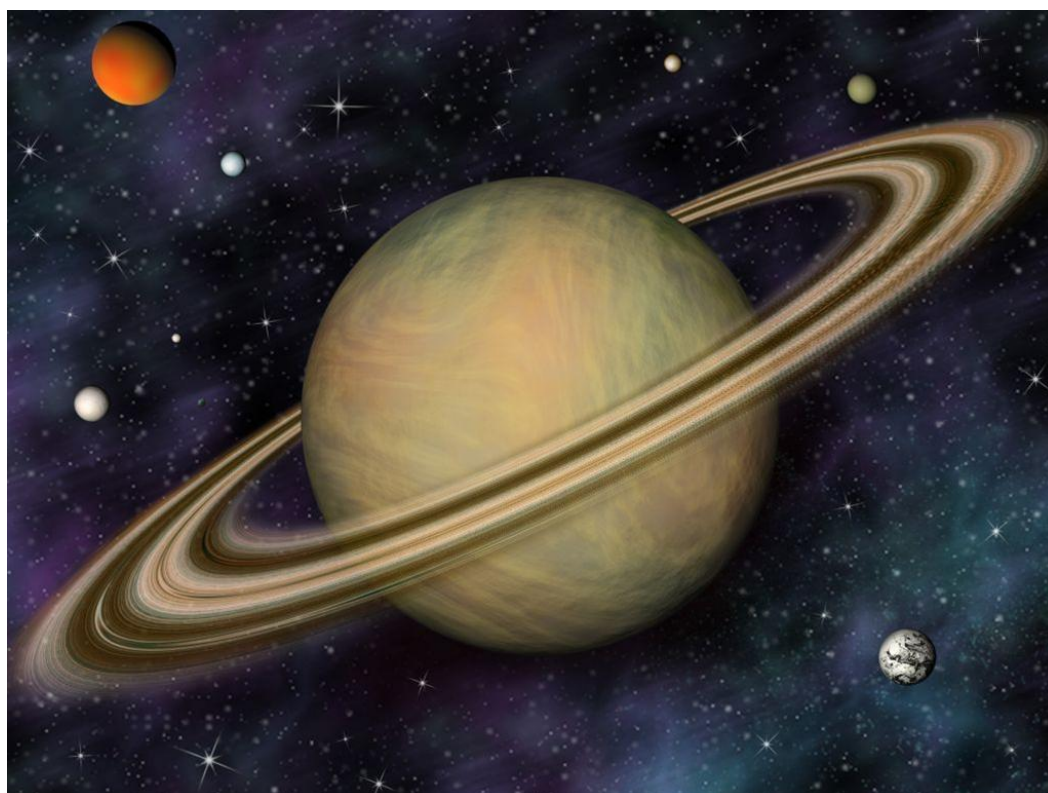


ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU
NR 79, GRUDZIEŃ 2012, PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000

Tam, gdzie sypiają anioły...

Nowe utwory Jagiellończyków



Pięć opowiadań i jedna sztuka teatralna

Dotychczas ukazało się 7 numerów "Zeszytów" z utworami uczniów naszej szkoły, w tym dwie antologie opowiadań Jagiellończyków (w nr. 56. i 62.).

- W numerze 23. "Zeszytów Jagiellońskich" opublikowaliśmy wiersze **Adama Adamkiewicza** i **Krzysztofa Pietrzaka**, absolwentów liceum z roku 2008: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_04_08.pdf
- W numerze 25. "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2008 roku opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Lidii Grodzickiej**, **Mai Chwedoruk**, **Emilii Turkowskiej** i **Tomasza Terebusa**: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_12_08.pdf
- W numerze 27. "Zeszytów Jagiellońskich" ze stycznia 2009 roku opublikowaliśmy wiersze **Mai Chwedoruk**. Autorski numer autorki nosił tytuł „**Jestem zielona. Wiersze wybrane**”: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr27.pdf
- W numerze 29. "Zeszytów Jagiellońskich" z kwietnia 2009 roku opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Lidii Grodzickiej**. Autorski numer nosił tytuł „**Opowiadania noworoczne**”: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr29.pdf
- W numerze 30. "Zeszytów Jagiellońskich" z kwietnia 2009 roku opublikowaliśmy opowiadania **Mariusza Sepiolo**. Autorski numer nosił tytuł „**Biedak z Queens Street i inne opowiadania**”: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr30.pdf
- W numerze 39. "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2009 roku z okazji IV Dnia Humanisty opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Mai Chwedoruk**, **Bartosza Dobrzyńskiego**, **Kaliny Maćkowskiej**, **Joanny Piotrowskiej**, **Wiktorii Przybyszewskiej**, **Agnieszki Tomaszewskiej**, **Alberta Walczaka** oraz naszej absolwentki **Anny Dwojnych**: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr39.pdf
- W numerze 48. "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2010 roku opublikowaliśmy **opowiadanie Alberta Walczaka** (oraz jego rozprawę z XXII Olimpiady Filozoficznej), **wiersze Kaliny Maćkowskiej**, **Aleksandry Bogusławskiej**, **Wiktorii Przybyszewskiej**: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr48.pdf
- W numerze 58. "Zeszytów" z czerwca 2011 roku "**Pierwsza antologia opowiadań Jagiellończyków**": http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr58.pdf
- W 62. nr. "Zeszytów Jagiellońskich" z listopada 2012 r. ukazała się "**Druga antologia opowiadań Jagiellończyków**": http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr62.pdf

Zapraszamy do lektury nowych utworów Jagiellończyków.

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; http://www.jagiellonka.plock.pl ; (024) 364-59-20 lwjszkola@jagiellonka.plock.pl ; Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć (wkopec1@wp.pl) Zespół redakcyjny: członkowie Koła Młodych Twórców w LO im. Wł. Jagiełły.
--

Tam, gdzie sypiają anioły...

Kiedyś kochałam patrzeć na niebo. Jego widok dawał mi niesamowite uczucia radości i bezpieczeństwa. Dobrze pamiętam ból w karku oraz towarzyszący mu dotyk wiatru. Otulał moją twarz, gdy unosiłam głowę - zawsze dbałam, żeby nie stracić ani skrawka moich obserwacji. Ten błękit stawał się dla mnie ucieczką przed problemami świata.

Teraz, niebo nie zapewniało mi dawnej ochrony, było tylko łącznikiem z moim minionym życiem. Kark bolał mnie wyłącznie z powodu niewygodnego fotela, a wiatr nie potrafił dać ukojenia. Nie byłam już tamtą osobą. Stare rozwiązania nie działały na nową kobietę.

- Też boisz się latać? - zapytał mnie, siedzący obok mężczyzna.

Mało mu? Nie dość, że musiałam znosić jego towarzystwo, to przerywał mi chwilę refleksji. Ja mu pokażę!

Pokręciłam przecząco głową, dumnie prostując plecy. Przybrałam na twarz wyćwiczoną maskę. Ściągnęłam brwi, zmarszczyłam nos i wygięłam usta w szyderczym uśmiechu.

Nie bałam się niczego. Silne kobiety nie znają strachu. Siła i niezależność stały się moim konikiem. Postanowiłam zademonstrować mu te cechy.

- Nie każdy drży przy najmniejszym szarpnięciu. - oznajmiłam z wyższością. Zareagował tak jak się spodziewałam: zaczerwienił się i opuścił brodę. Żaloszny mięczak. Karmiłam się słabością takich jak on.

- Nie masz wrażenia, że za chwilę możemy spać? - Spróbował ponownie, nerwowo przełykając ślinę. Wybuchnęłam perlistym śmiechem.

Nie, nie, mój drogi, nie będziemy ze sobą rozmawiać, nie zadaję się z waszą wybrakowaną rasą. Poza tym wcale nie działa na mnie Twój wygląd, nie łudź się. Mój drwiący uśmiech mówił wszystko, nie potrzebował słów. Jego źrenice prawie całkowicie zakryły piwną tęczę, brwi niemal zahaczyły o czarną czuprynę. Zastygł w grymasie zaskoczenia

Tak, był całkiem przystojny. Miał duże oczy, a wokół nich nawet trochę rzęs. Cera przywodziła na myśl kalifornijskie słońce. Może nie był atletycznie zbudowany, ale nie przypominał też chuderlaka. Prawdopodobnie naciągnął wiele kobiet na swoją urodę. Mój szyderczy uśmiech tylko się pogłębił. Nie szkodzi, skoro dały się wykorzystać, to były głupie. Ja jego rasie mówiłam kategoryczne „nie”! Nie miałam zamiaru się rozpraszać z powodu tych czarcich pomiotów.

Znałam swój cel. Zmierzałam do miejsca, z którego wyjechałam przed dwoma laty. Decyzja o powrocie nie była związana z nostalgią ani z tego typu uczuciami. Wręcz przeciwnie, nienawidziłam tej wioski z całego serca. Tam spotkała mnie hańba i ból, którego nie wymarzą żadne czułe słówka!

Zacisnęłam pięści i zwarłam szczęki.

Kap. Kap. Kap. Niewidzialna tama zaczęła przeciekać. Niedobrze, tylko ona oddzielała mnie od przeszłości. Wspomnienia zalały mój mózg, niszcząc wszystkie zapory. Zimny mur. Ohydna purpurowa twarz. Ból. Mnóstwo bólu. Nie chciałam o tym myśleć. Nie teraz.

Przecięłam skórę paznokciami, żeby powrócić do rzeczywistości. Skupiłam się na terażniejszości. Jestem w samolocie, obok mnie siedzi facet, nie może zobaczyć, jak się rozklejam - powtarzałam w myślach jak mantrę. Kątem oka zobaczyłam przerażoną minę mojego towarzysza. Zapewne zastanawiał się, czy nie zwariowałam.

Spokojnie. Bóg chciał, żebym wróciła. Nie mogę nawalić.

Potałam głową o niewygodny fotel, nie dbając o misternie ułożony kok. Ważne było, żebym się zrelaksowała. Nie mogłam pozwolić sobie na chwilę słabości. Od nowa zaczęłam budować wirtualną tamę. Musiałam profesjonalnie wykonać dane mi zadanie. Z tego powodu emocje musiałam odstawić na boczny tor.

Nastąpiła mała zmiana planów. Gdy dotarłam na miejsce, okazało się, że grzesznik, który miał zginać z mojej ręki, umarł dwa dni przed moim przyjazdem. Tak złożyło się, że przybyłam w dzień jego pogrzebu. Nie odmówiłam sobie przyjemności pójścia na tę śmieszoną ceremonię.

Miałam nadzieję ujrzeć zgraję kolorowych koszul, otaczających kopiec usypany z ziemi. Niestety, celebrowali jego śmierć w odpowiedni sposób - żegnający odziani byli w czerń. Rodzina się postarała - widziałam to, mimo że byłam ukryta za drzewem.

Oparłam się o mur cmentarzyska, żeby nie stracić równowagi. Moje zadanie było nieaktualne. Postanowiłam sobie, że mimo to nie wyjadę z pustymi rękami.

Nieważne, zapłacą inni grzesznicy, równowaga musi zostać zachowana. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, że nikt w tej nędznej wiosce nie odpowie za jego grzechy.

Wybrana przeze mnie ofiara miała blond fale, sięgające pleców oraz nogi aż do nieba.

Julia Korycka.

Typowa ladacznica. W szkole uganił się za nią wszyscy chłopcy. Pamiętam, że w czasach gimnazjum pomiatała każdą osobą. Łamaczka serc, mówili. Dla mnie była zwykłą zdzirą. Poza tym to córka denata.

Kaszka z mleczkiem. Zamierzałam dopaść ją po tej śmiesznej ceremonii. Jej ojciec był zwykłym kryminalistą, niczym nie wyróżniającym się oblechem. Niestety Bóg odebrał mi szansę załatwienia go. Cała gotowałam się ze złości. Marzyłam, że jego brudna krew przeleje się przez moje dłonie. To wyobrażenie napawało mnie cichą satysfakcją. Niestety, za późno...

Jeśli nie mogę zabić jego, to ona zajmie jego miejsce. Jej krew za jego krew.

Po zakończeniu ceremonii włóczyłam się bez celu. Cieszyłam swoje stopy dotykiem piasku. To była wspaniała chwila. Chodziłam na palcach, powoli. Każdy krok stawiałam z namysłem, w odpowiednim rytmie i kolejności. Tańczyłam i nuciłam po raz pierwszy od dwóch lat. Akompaniowały mi świerszcze. Urządziły sobie koncert w kukurydzy. Zawsze uważałam je za doskonałych wykonawców, znacznie lepszych od ludzi grających w filharmonii.

Niespodziewanie zaczął atakować mnie chrząszcz, chciał wpiąć się w moje włosy. Zdenerwowałam się i zdzieliłam go klapkiem.

Naraz ktoś podbiegł do mnie i wyrwał mi z rąk moją tajną broń przeciw owadom. Zaraz potem rzucił się biegiem. Jakiś amator latających zwierząt? Przez chwilę stałam jak wryta. Jednak to trwało może ułamek sekundy. Popędziłam za nim, gdy spojrzałam na jego szeroki kark i nieco rozbudowane plecy.

No nie, nigdy nie pozwolę, żeby jakikolwiek facet zabrał cokolwiek należącego do mnie. Te czasy już minęły!

Nie miał szans. W szkole trenowałam biegi i nadal dbałam o swoją kondycję. Udało mi się wskoczyć mu na plecy. Kurczowo złapałam się jego podkoszulki, żeby zaraz potem objąć jego szyję. Stopniowo zwiększałam uścisk, pragnęłam pozbawić jego płuca powietrza. Niestety, sama nie oddychałam zbyt swobodnie. Mijały kolejne sekundy, a ja ciągle wyczuwałam jego miarowe ruchy. W końcu zatopiłam zęby w jego uchu. Jęknął.

- Laura, czy Ty chcesz mi odgryźć ucho? Bez niego nie usłyszę Twojego pięknego głosu. Oniemiałam. Moje ramiona osunęły się bezwiednie z jego szyi. Upadłam na piasek.

- Auć! - jęknęłam. Zaraz potem zwróciłam wzrok ku złodziejowi klapka. Wszędzie poznałabym te oczy koloru atramentu.

- Wyglądasz przekomicznie - Zaśmiał się. - Ale nadal przypominasz grecką boginię.

- Kamil?

Zmężniał, nabrał masy.

- Tak kochanie, to ja. Widziałem Cię ukrytą w cieniu drzew. Przypominałaś driadę. Tata, by się ucieszył, gdyby wiedział, że wróciłaś na jego pogrzeb. Często o Tobie wspominał.

Wpadłam w panikę. Czy jeszcze ktoś mnie widział na pogrzebie oprócz jego?

- Czemu do mnie nie podszedłeś, skoro mnie widziałeś. - zapytałam, patrząc na niego podejrzliwie.

- Bo nie byłem stuprocentowo pewien, że to Ty.

- Teraz jesteś - odparłam ironicznie. Ściągnęłam brwi, gdy ruszyłam przed siebie. Popatrzył na mnie zdezorientowany. I dobrze.

Kamil był moim chłopakiem w dawnym życiu. Nie mogłam powiedzieć, że byłam z nim nieszczęśliwa. Potrafił być miły i czarujący, nadal miałam do niego słabość. Podobał mi się jego sposób bycia i bezpośredniość. Teraz widziałam w nim jego ojca, więc łatwiej było mi go odepchnąć. W trakcie moich rozmyśleń z jego oczu znikły wesołe ogniki. Pojawił się natomiast smutek. Przyjrzał mi się uważniej.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. W jego twarzy czaił się niepokój. Niepokój o mnie. Zadrzałam, choć nie było mi zimno. Dlaczego każdy mnie o to pyta?

Nie, źle się czuję.

- Oczywiście, że czuję się dobrze - powiedziałam na głos.

Zamilkł. Cieszyłam się, że nie próbował wyciągnąć prawdy, ani nie uraczył pseudointelektualną bajeczką, że nawet w Afryce może spaść śnieg. Nie chciałam pocieszeń.

Słońce chyliło się ku zachodowi, oświecając jego twarz. Był piękny z tymi swoimi oczami myśliciela, pięknie zarysowanymi ustami wygiętymi w uroczy uśmiech. Wyglądał jak dzieło artysty. Wyobraziłam sobie, że jakiś rzeźbiarz kilkoma ciosami dłuta nakreślił piękne rysy jego twarzy. Delikatnie zaznaczył wielkie oczy dziecka. W jego ruchach można było odkryć delikatność i miłość. Później dłuto zboczyło z toru, rzeźbiąc nieco zgarbiony nos, który nadawał jego dziełu szlachetności i wyrazu. Jeszcze tylko usta i... Ach...

Kamil zbliżył się do mnie i stał z mojego policzka łzę. Wtuliłam się w zagłębienie w jego ramieniu, nie potrafiłam odwieść się od tego pomysłu. Tęskniłam za nim. Może do tej pory nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale to się zmieniło.

- Czemu płaczesz, kochanie? - Zmartwił się.

- Bo muszę zrobić coś, co bardzo mnie zaboli.

O nic już nie pytał. Pociągnęłam go w stronę mojego dawnego domu.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek tu wrócę, a jednak znów przechodziłam obok stawu, umieszczonego nieopodal mojego dawnego domu. Przedemną rozciągała się polna dróżka. Piasek leniwie wygrzewał się w blasku słońca, zapraszając do bosej wycieczki. Zapewne zdjęłabym klapki, ale były w posiadaniu innej osoby. Spojrzałam z roztargnieniem na Kamila i posłałam mu niepewny uśmiech.

Po lewej stronie grusza chwaliła się swoimi owocami. Pomimo znacznej odległości czułam niepowtarzalny zapach żywicy, która pokrywała jej drzewo. Powitała mnie radosnym szumem liści, co zupełnie nie pasowało do mojego nastroju. Coś mnie szarpało w środku. Nie potrafiłam powiedzieć, w którym miejscu leży moje serce, ponieważ zdążyło rozpaść się na tysiąc kawałków pod wpływem tej tajemniczej siły. Na szczęście siłą woli odbudowałam

w sobie namiastkę determinacji. Wykonam zadanie, to pewne, przecież została tylko ta mała. Później Bóg mnie wynagrodzi za ciężką pracę, utuli i pocieszy.

Podeszłam do drzwi. Wiedziałam, że nie spotkam tu moich bliskich - zginęli przed moim wyjazdem. Zaciągnęłam się zapachem dębowego drzewa. Delikatne naporcie na metalową klamkę i zamek zaskoczył. Otwarte? Spojrzałam na mojego towarzysza. Weszłam do środka. Wystarczył mi jeden rzut oka, żeby stwierdzić, że ktoś tu przychodzi. Niby wszystko się zgadzało. Naprzeciw mnie stała kuchenka i okap, czyli jedyne meble nietknięte przez artystyczne ręce mojej mamy, reszta została objęta przez jej szalone pomysły. Ucierpiał stary regał, który został niedokładnie pokryty wściekle czerwoną farbą. Zajmował on niemal całą lewą ścianę, prócz tego niewielkiego miejsca na okno, które tata wygospodarował pomiędzy szafkami. W drugim końcu kuchni stał ciemno zielony narożnik i stół. Niegdyś nosiły one w sobie zapach ciasta wyrabianego na chleb. Dalej, kanapa i prowizoryczny fotel zrobiony z drewna i gąbki. Nie pasowało mi jednak to, że na żadnym meblu nie widać było ani śladu kurzu, ba nie można tu było uświadczyc nawet pajęczyny. Coś tu nie grało. Kamil rozwiązał moje wątpliwości.

- Róża. Ona nadal tu przychodzi. Do Ciebie.

Te słowa zadziały na mnie jak grom z jasnego nieba. Serce zamarło, przez chwilę przestałam oddychać. Nie dałam tego po sobie poznać. Przybrałam na twarz wyćwiczoną zimną maskę.

Róża, moja Różyczka.

- Usiądź sobie. - powiedziałam do Kamila, a sama podeszłam do kredensu. Wyjęłam z niego szczyryk i wepchnęłam sobie do kieszeni. Musiałam.

Poczułam, że otaczają mnie czyjeś ręce. Wziął mnie w ramiona i obrzucił moją twarz pocałunkami. Nie mogłam mu pozwolić na zbyt wiele. Gdybym to zrobiła to moja determinacja obróciłaby się w drobny pył. To, że kiedyś go kochałam nic tu nie miało do rzeczy.

- Kamil - krzyknęłam z wyrzutem. Jego usta zamarły tuż przy moich. Czym prędzej się od niego odsunęłam. Skupiłam się na znalezieniu podobieństwa między nim, a jego ojcem. Obydwaj byli facetami, to zarówno jeden, jak i drugi mnie pragnął. To wystarczyło.

- Nie lubię, gdy mnie dotykasz - powiedziałam. Nie skłamałam, nie lubiłam kontaktu cielesnego, bałam się go.

- Rozumiem. Masz tam kogoś. - wyjąkał smutno. Nie musiałam mu tłumaczyć, że nie miałam nikogo, ani tu, ani nigdzie.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. On zastanawiał się, co mi powiedzieć, wyczytałam to z napięcia czającego się z jego twarzy. Natomiast ja myślałam, kiedy go zabić i co mu przedtem powiedzieć. Pocieszałam się, że z Julką będzie prościej. Nie cierpiałam jej. Nie chciałam go zabijać.

- Lauruś, ja nadal Cię bardzo kocham - wyszeptał.

NIE, NIE! Ja wcale nie chciałam jego wyznań. Pragnęłam, żeby zamilkł. Niech się wypcha, proszę...

- Mam kogoś. - powiedziałam bez zajknięcia. Poruszył się niespokojnie.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz. Wyciągnęłam szczyryk i ruszyłam w jego stronę. Reakcja była natychmiastowa. Oczy zrobiły mu się jak spodki, błękit zmienił się w czerń źrenicy. Pełne usta zamarły w kształcie litery „o”.

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz, Kochanie. Ja to robię dla Twojego dobra. Twój ojciec był bardzo złym człowiekiem. Ty jesteś jeszcze dobry, ale to kwestia czasu, zło przekazuje się w genach. - wytłumaczyłam mu.

- Ty zwariowałaś! - zawołał. Pokręciłam energicznie głową, nagle doznałam olśnienia. Tak, jeśli go zabiję, to będzie miał szansę na zbawienie, zła krew wypłynie! Chciałam mu to wyjaśnić.

- Nie, kochanie. Daję Ci szansę. - Uśmiechnęłam się blado. Cofnął się o kilka kroków. Nie bał się mnie, po prostu nie chciał ze mną walczyć. Nie chciał zrobić mi krzywdy. Podeszłam do niego i go pocałowałam. Najpierw delikatnie musnęłam jego wargi, a potem przywarłam do niego. W ten pocałunek wlałam cały mój smutek i ból. Nie chciałam go stracić. Wiedziałam, że spotkamy się w niebie, gdy dostąpi Zbawienia. Bóg tak chciał.

Był tak zszokowany, że nie odsunął się ode mnie, tylko oddał mi pocałunek. Pchnęłam go w brzuch. Czas stanął w miejscu. Z trudem przebiłam się przez tkankę. Jęknął i zaczął się szamotać.

- Dlaczego? - spytał.

Nie odpowiedziałam. Wyjęłam scyzoryk i trafiłam go jeszcze raz prosto w serce. Z tym ostatnim zamachem oddałam mu całą siebie. Z ust zaczął sączyć się czerwony płyn, jego czoło pokryło się potem, a oczy stanęły słupem.

- Kocham Cię - To były ostatnie słowa, które wypowiedział .

- Spotkamy się tam, gdzie spijają Anioły. - odszepnęłam godzinę później, leżąc nad jego martwym ciałem. Udało mi się przeciągnąć go pod gruszę. Niebo przybrało barwę jego oczu. Znosiło się na burzę. Czułam to w pulsującej skroni.

Nie miałam skrupułów wobec Julii. Ona była zimna i okrutna. Odczekałam dwa dni. Plotkarskie gazety donosiły, że Kamil Korycki został w bestialski sposób zamordowany nieopodal domu. Co oni mogli wiedzieć? Ja go uratowałam!

Teraz zaczynałam się na tamtą. To była kaszka z mleczkiem. Sama wpadła w moje ręce, gdy kręciła się nieopodal mojej gruszy.

- Co Ty tu robisz? - Zaskoczyłam ją. Spojrzała na mnie przerażona.

- Ty... ty przecież nie żyjesz - powiedziała. Teraz to ona mnie zaskoczyła. Jedno spojrzenie na nią utwierdziło mnie w przekonaniu, że ona wie, co stało się przed dwoma laty, inni nie wiedzieli.

- Chcesz zjeść jabłko? Chodź. - Pociągnęłam ją za rękaw. – Stoję przed Tobą. Jestem żywa. - Zaśmiałam się, gdy zobaczyłam, że jest biała jak ściana.

- Ale... - Zawahała się.

- Czyżbyś nie wierzyła swoim oczom?

Na to nie mogła nie zareagować.

- Wierzę.

Głupia idiotka poszła ze mną. Chciało mi się z niej śmiać. Wybrała się na pewną śmierć, i to gdzie, w miejsce, w którym umarłam ja sama! Podeszliśmy do muru...

Proszę, oto miejsce mojej śmierci. Opuszkami palców przejechałam po nierównej powierzchni muru. On nosił ślad dawnej mnie. Po raz kolejny poczułam jego chłód na plecach, wyrzucenia przecięły moją skórę. Mało. Zamknęłam oczy i pozwoliłam zalać swój mózg powodzią wspomnień. Tak bardzo chciałam wtedy umrzeć. Ohydna gęba znalazła się tuż obok mojej twarzy. Strach i ból przelewający się przez moje ciało, sprawił, że straciłam zdolność logicznego myślenia. Wydałam z siebie krzyk. Utonął w gardle mojego oprawcy, który zaczął brutalnie napierać na moje usta. Jego łapska znów wślizgnęły się pod białą bluzeczkę. Trzask odrywanych guzików i rozdieranego materiału, zdawały się podniecać mojego oprawcę. Cuchnące cielsko coraz mocniej przypierało moje drobne ciało do muru, nie dając szansy na ucieczkę. Tkwiłam w impasie. Jego śmierdzący alkoholem oddech, przyprowadził mnie o zawrót głowy Zimno i ból. Tamte łzy, znów popłynęły po moich policzkach, a przecież obiecałam sobie, że będę silna.

Dość.

Spojrzałam na ciało. Bóg chciał, żeby ona umarła, ja tylko musiałam Mu w tym pomóc. Tylko skąd ona wiedziała o tamtym zajściu? Chyba nie od niego...

Musiałam odreagować. Dość już miałam mojego zadania, męczyło mnie. Wciąż słyszałam w swojej głowie ostatnie słowa Kamila. Powiedział, że mnie kocha. Pocieszyłam się tym, że uratowałam jego duszę. Ułożyłam się na fotelu. Usnęłam.

- Przepraszam proszę pani, to dom mojej przyjaciółki – usłyszałam nad sobą. Ten głos mógł należeć do dorastającej dziewczynki. Pomimo dziecięcej miękkości, słyhać było w nim cień hardości. Niewątpliwie miała zamiar mnie wyrzucić. Te spostrzeżenia zanotowałam sobie gdzieś na marginesie.

To ona! To ona! To ona! Krzyczała każda cząstka mojego ciała. Wszędzie poznałabym ten słodki głosik. ONA!

Powoli odwróciłam twarz ku niespodziewanej towarzyszce. Obserwowałam, jak na jej pięknej twarzy kolejno pojawia się: strach, zdziwienie, ból i radość.

- Laura. Laurka - wpadła w moje objęcia. Boże, co ona robiła? Czy nie wiedziała, że jest kolejną ofiarą? Błagałam ją w myślach, żeby się odsunęła, ale nie byłam w stanie jej odtrącić.

- Laureczka... To naprawdę Ty? Kochana moja... Tak bardzo za Tobą tęskniłam! - krzyczała w mój rękaw. Co miałam jej odpowiedzieć? Ja też za nią bardzo tęskniłam, choć nie miałam odwagi się do tego przyznać. Przyjaźniłam się z nią. Wtedy. Łudziłam się nadzieją, że etap lubienia jej mam za sobą, ale w głębi duszy wiedziałam, iż jest inaczej. Stąd decyzja, że ją zabiję jako ostatnią. Nie miałam skrupułów dla Julii, ponieważ była podobna do tego lotra, swojego ojca. Dla Kamila to był ratunek, ale... Róża była inna. Tak dobra, delikatna. Miała tyle lat, co ja, gdy mnie zgwałcono, czyli gdy umarła ta lepsza część mnie. Nie chciałam jej mordować. Musiałam pomścić moją niewinność, wtedy Bóg mnie zbawi. Naprawdę w to wierzyłam. Jednak, czy mogłam to zrobić kosztem mojej małej przyjaciółki?

- Choć Loruś, porozmawiamy...

Rozmowa? Łzy popłynęły po moich policzkach. Tak, należy jej się chociaż to, zanim... Nie potrafiłam powiedzieć tego słowa nawet w myślach.

Róża pociągnęła mnie w stronę narożnika.

- Kiedy przyjechałaś?

- Kilka dni temu - zachrypiałam. Zbyt długo nie mówiłam. Dyskretnie odchrząknęłam. Postanowiłam, że nie będę kłamać, każdemu, tylko nie jej.

- Czemu od razu do mnie nie przyszedłaś? - zapytała ze smutkiem.

- Miałam coś do załatwienia.

Musiałam zabić Twoje rodzeństwo, nie miałam czasu. - dopowiedziałam w myślach. Przyjrzałam się jej uważniej. Wydorosłała. Pod żałobną sukienką widoczny był zarys piersi i nieco zaokrąglonych bioder. Czarne włosy opadały kaskadą na smukłe plecy, a szmaragdowe oczy były wlepione w moją twarz. Była niewątpliwie piękna. Wtedy wiedziałam już, że nie zasługuje na taką śmierć jak księżna Julia. Wyglądała raczej jak anioł, jak ja sama, niż jak jej ojciec - gwałciiciel.

- Zmieniłaś się - zauważyłam.

- Och, Ty też. Nadal wyglądasz jak moja Laura, ale rysy masz tak jakby takie... ostrzejsze. - ostatnie słowo dodała ze smutkiem. No tak, tamta Laura umarła, nie było jej.

- Tak dawno Cię nie widziałam, Maleńka - Nie chciałam komentować jej ostatniej wypowiedzi. Co miałam jej niby odpowiedzieć? "Podziękuj swojemu ojcu - gwałcielowi"? Nie, nie mogłam powiedzieć czegoś takiego, nie w tej chwili. Wokół nas unosiły się opary szczęścia, obie odstawiłyśmy na bok swoje bolączki, żeby należycie nacieszyć się swoim towarzystwem.

- Tak szybko wyjechałaś... - zaczęła. Widziałam w jej oczach, że podejmuje jakąś trudną decyzję.

- Dlaczego uciekłaś? - Zapytała po chwili.

Czar przysł.

Nie! Nie! Nie! To nie tak miało być najpierw miałam nacieszyć się jej towarzystwem! Dawno nie czułam się tak dobrze. Było prawie tak jakbym odżyła. Wściekłam się. Nagła fala złości przerwała wszelkie zahamowania. Czas, żeby tamta historia ujrziała światło dzienne!

- Twój ojciec mnie zgwałcił? Tak, to chciałaś usłyszeć?! - Przez jej twarz prześlizgnął się grymas zaskoczenia.

- CO TY OPOWIADASZ, CZEMU TAK PERFIDNIE KŁAMIESZ?

Typowe. Każdy człowiek uważał tego gwałciciela za siódmy cud świata! Mieli klapki na oczach! To mnie jeszcze bardziej rozjuszyło. Nie zmierzałam ukrywać prawdy!

- Tak, moja droga! Twój ojczulek zaczął się na mnie przy opuszczonym sadzie przed dwoma laty. Ile ja wtedy miałam?! Hmm. Siedemnaście lat!! Dziwisz się, że moje rysy wyostrzyły się?! Zawdzięczam to jemu!

- Nie! Nie! Nie! - Weszła mi w słowo. Jej twarz wykrzywił spazm bólu. Płakała. Jej łzy stały się moimi łzami, gdy ją objęłam. Po chwili obie padłyśmy obok siebie na kolanach, dusza przy duszy, ciało przy ciele. Połączyliśmy się w cierpieniu. Tamte chwile wróciły.

Szłam do opuszczonego sadu z zamiarem urwania dzikich jabłek - naleśniki najlepiej smakowały, gdy dodawałam je do ciasta. Byłam głodna, więc dopadłam do drzewa w paru susach. Moje wesołe pogwizdywanie przerwał trzask gałązek.

- Piękna Panienska. - Przywitał mnie ojciec Różyczki. Uśmiechnęłam się. Nie przestraszyłam się, że jest pijany.

- Dzień dobry, panie Zygmuncie! - Odparłam wesoło. Bardzo go lubiłam. Zawsze był dla mnie taki miły i mówił, że jestem taka piękna. Schlebiał mi.

- Co będziesz robić z tymi jabłuskami? - zapytał - Są tak pełniutkie i jędrniutkie jak Twoje piersi.

Przystąpiłam na chwilę. Zdziwiło mnie to porównanie, ale nie zaniepokoiło mnie. Poszliśmy dalej razem. Przez cały czas pożerał mnie wzrokiem. Spłonęłam rumieńcem. Dopiero wtedy się przeraziłam. Przede mną stał jakiś zupełnie obcy mężczyzna. Co prawda, nie mogłam spodziewać się, że zobaczę go takiego jak zawsze, przecież był pijany, ale to, co ukazało się moim oczom było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Moją uwagę przykuł jego wzrok. Jego oczy przypominały kształtem ślepią czyhającego na swoją ofiarę tygrysa, a tęczęwki nie ustępowały barwą onyksowi. Przywitał mnie chłodnym spojrzeniem łowcy. Poczulałam się jak małe sarenka we wnykach myśliwego. To wrażenie zostało spotęgowane przez resztę jego wyglądu. Wargi, układające się w nieco pogardliwy uśmiech, zdawały się być przedłużeniem orlego nosa. Przyciągały mnie i odpychały w każdej sekundzie coraz mocniej. Wyraźnie zarysowane szczęki pokrywał delikatny zarost. Tak, łowca to idealne słowo. Cała jego postawa krzyczała: uważaj jestem niebezpieczny! To nie był pan Zygmunt! Zachowywał się jak potwór. Pchnął mnie na mur i porwał koszulkę. Zaczął rozpinać dzinsy i zostawił, gdy myślał, że umarłam. Zaraz potem wyjechałam, ale poprzysięgam zemstę. We Francji zbliżyłam się do Boga. Modlitwa mi pomagała. Bardzo chciałam po śmierci być w niebie. Wiedziałam jednak, że ta skaza na ciele mi to uniemożliwi. Postanowiłam odkupić moją niewinność jego krwią. On umarł zbyt szybko. Zostałam zmuszona zabić jego dzieci, w tym Kamila, jedynego mężczyznę, którego kochałam, nie bałam się nawet tak bardzo jego dotyku. Wierzyłam, że tego chce Bóg. Jednak nie mogłam zabić Róży. Nie bez jej zgody. Uśmiechnęłam się do niej. Była zapłakana.

- Różo, chcesz iść ze mną tam, gdzie śpią Anioły?

Nie martw się, nie będzie tam Twojego ojca i siostry, dodałam w myślach.

Anioł

Śmierć powoduje ból, ale życie także. Ile razy zastanawiałam się, skąd bierze się we mnie to cierpienie. Dziś muszę ze sobą skończyć. Tak, to jest twój ostatni dzień, Kalina.

Siedziała na ławce w parku z fiolką leków psychotropowych w ręku i czystą. Zaczęła łykać. Tabletkę po tabletkę... Potem odkręciła butelkę i wypila do dna. Świat zaczął odpływać. Wszystko ginęło. Było jasno. Tak dobrze. Jak w niebie...

Obudziła się na oddziale w szpitalu. W oczy raziło ją ostre światło jarzeniówki. Nad sobą rozpoznała wiszącą kroplówkę, w jej rękę wbity był wenflon. Co ja tu robię? To pytanie wierciło jej w głowie. Czy jestem w piekle? Pielęgniarka zauważyła, że nie śpi.

– No cóż, było z panią krucho. Nie ma co się oszukiwać, już jedną nogą stąpała pani po tamtym świecie, ale jest dobrze. Niech pani podziękuje jemu. On chyba jest pani aniołem. Kilka minut opóźnienia, a spotkałby panią w trumnie.

– Ale ja nic o tym nie wiem. – wyszeptwała niepewnie.

– Niech pani z nim porozmawia. Czuwał dzień i noc przy łóżku, akurat przed chwilą zasnął biedak, jest taki zmęczony.

Kalina szerzej otworzyła oczy, przyjrzała się nieznajomemu. Miał blond włosy, był dobrze zbudowany.

– Ale ja go nie znam – powiedziała dziewczyna.

– Przecież to on z panią przyjechał karetką. To on panią uratował – odpowiedziała dyżurna.

Pielęgniarka wyszła. Kalina przewróciła się na bok i patrzyła na chłopaka. Nie wiedziała, skąd ma go znać. Nic nie przychodziło jej do głowy. Nagle nieznajomy otworzył oczy. Długo patrzyli na siebie bez słów.

– Co ty najlepszego zrobiłeś, przez ciebie przeżyłam! – wydusiła dziewczyna.

– Co ty mówisz? Chyba siebie nie słyszysz? – odpowiedział zaskoczony. – Dziewczyno! Ty jesteś jakaś nienormalna. Do reszty ci się po tych lekach pogorszyło. Ty mi powinnaś być wdzięczna, a Ty mówisz: „Po co mnie ratowałeś?”, no nie, przegięłaś. Gdy ci przejdzie, to skontaktuj się ze mną, numer zostawiłem ci na szafce.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Na szafce spostrzegła karteczkę: „To ja cię uratowałem – Marcin”. Długo patrzyła na odręcznie napisane słowa, w jej oczach zakręciły się łzy. Jedna z nich spłynęła po policzku.

– Co jest ze mną nie tak, co jest ze mną nie tak? – powtarzała, wciskając głowę coraz mocniej w poduszkę

Od kilku dni była w domu. Czuła się lepiej, ale do szkoły nadal nie chciała iść. Bała się tego miejsca i wstydziła się tam pokazać. To przez to miejsce zdarzyło się wszystko, o czym chciała teraz zapomnieć. Nadal miała w pamięci tę ślepą uliczkę i tego chłopaka, którego pierwszy raz spotkała właśnie na korytarzu szkolnym. Od samego początku budził w niej mieszane uczucia.

Tego wieczora wracała sama, szła skrótem, nawet nie pomyślała, że może spotkać ją coś złego. Nagle ktoś popchnął ją gwałtownie i przewrócił... Zawsze, kiedy wspominała potem tamto zdarzenie, płakała. Dziś znowu naszły ją wspomnienia. Na szczęście nikogo nie było w domu, cieszyła się, że nikt nie będzie mógł dostrzec jej łez. Przynajmniej nie będą zadawać pytań. Nikomu nie powiedziała o tym, co ją spotkało. Myśli samobójcze znów kołatały w jej głowie. Trzymała w ręku kartkę od Marcina, mokrą od jej łez. Długo nie mogła się zdecydować. W końcu wystukała numer na swojej komórce.

Była niedziela. Umówili się na ławce koło supermarketu. O tej porze mało kto tutaj bywał. Czekał na nią, kiedy podeszła. Usiadła niepewnie. Długo patrzyła mu w twarz, aż w końcu delikatny uśmiech rozszerzył kąciki jej ust. Marcin wyciągnął do niej rękę i powiedział:

– Już nikt nie zrobi ci krzywdy. Od dziś ja będę Twoim aniołem...

Smutno

Było smutno. Nudno i smutno.

Za oknem ciemno, padało. Stara, opadła dawno z liści lipa drapała zawzięcie chropowatymi gałęziami w szyby pokoju. Niebieski ekran telewizora mruczał cicho i całkiem bez sensu o kryzysie. W salonie panował półmrok. Drwa dogorywały w kominku, dając tylko złudzenie pomarańczowego blasku. Feliks siedział w bujanym fotelu, niemrawo siorbiąc zimne już kakao. Zawinięty do pasa w kraciasty koc, z wystającą stopą bez skarpety, przez przybrudzoną szybę obojętnie patrzył na pograżony w melancholii świat. Westchnął przeciągle.

- I znowu wszystko się pokomplikowało.

Odpowiedziała mu cisza. Smutna cisza.

Przyłożył kubek do ust, ale nie przełknął już ani jednego łyka. Z kolejnym westchnieniem odstawił kakao na stojący obok stolik, zawalony gazetami, papierami od szefa i brudnymi naczyniami. Zapatrzył się na talerzyk z zaschniętymi resztkami kapusty. Kiedy on jadł coś z kapustą? Tydzień temu, dwa? Potrząsnął głową. Dawno stracił poczucie czasu, siedząc tu tak beczynnie. Przetarł piekące oczy.

Smutno...

Lipa zapukała w okno. Feliksowi zdawało się, że słyszy w tym stukotaniu ostrzegawczą nutę. A może jest po prostu przewrażliwiony... Odgarnął opadające na twarz włosy, niemrawo starając się wstać. Powoli ruszył w stronę kuchni, zgarniając ze sobą kupę naczyń i potykając się po drodze o rąbek puchatego dywanu. Mieląc w ustach przekleństwo, badał ścianę korytarza w poszukiwaniu włącznika. Przedpokój zalał żółty blask żarówki. Feliks utkwiał ponury wzrok w granatowej parasolce, wystającej ze stojaka koło drzwi. Nie powinno jej tu być.

Nie powinna straszyć swoim smutnym kolorem.

Rozmyślnie odwracając od niej głowę, przedarł się przez zasłonę brązowych koralików do kuchni. Po ciemku wstawił talerze do zawalonego po brzegi zlewu. Patrzył na wielką górę do pozmywania i zupełnie nie miał na to ochoty. Opierając się o kredens, zapalił światło i bezwiednie zaczął gładzić płatek kwiatka, wystającego z ustawionego na nim wazonu. Kwiat, podobnie jak otaczająca go resztką bukietu, był martwy i brzydki. Krwistoczerwone pąki oklapły i zwisały żałośnie z przywiedłych łądzynek, liście pokryły brązowe plamy. Przecież jeszcze nie tak dawno piękne i kolorowe, teraz powoli zaczynały gnić.

Tak smutno to wyglądało...

Co on miał właściwie zrobić? Popukał się palcem w skroń. Niedobrze Feliksie, czyżby skleroza? W twoim wieku? Chociaż właściwie nie ma się co dziwić. Jakie to śmieszne... W uszach wciąż brzmią mu słowa dawnej piosenki i dudni stukot kroków pośpiesznie stawianych na miejskim bruku, a nie może sobie przypomnieć o czym myślał przed chwilą. Chyba jego umysł woli wspomnienia starych, dobrych czasów niż rzeczywistość.

Smutną rzeczywistość.

Usłyszał ciche pukanie. Pewien, że to stara lipa znowu próbuje zwrócić jego uwagę, nie ruszył się z miejsca. Za to przed oczami pojawił mu się obraz zapomnianej uliczki i kolorowe lampki rozświetlające mrok nocy. Czuł gryzący zapach miejskiego smogu i ciężar plecaka na ramieniu, a naprzeciwko stała Ona. Znali się już wtedy. Trochę... Mieli wspólnych znajomych, chodzili do jednej klasy, zdarzało im się poważnie rozmawiać. I chociaż Feliks uśmiechał się, patrząc jej w oczy, to gdzieś w jego głowie czaiło się dziwne przeczucie. Przeczucie nawiedzające go od chwili ich pierwszego spotkania, aż do teraz. Szczególnie silne w trudnych momentach, po tym jak wreszcie zrozumiał, że jej potrzebuje i szukał w niej oparcia. Kiedy się rozstali... Ale nie powinien o tym myśleć, przeszłość była zbyt bolesna.

Zostawiła takie smutne wspomnienia.

Znowu rozległo się pukanie, tym razem głośniejsze i bardziej zdecydowane. Feliks zrozumiał, że to nie stare drzewo. Ktoś pukał do jego drzwi. Zerknął na zegarek, dochodziła dziesiąta wieczorem. Kto może mieć do niego interes o tak późnej porze? *Nie dowiesz się waćpan, póki nie sprawdzisz.* Nie gasząc światła, ruszył w stronę drzwi wejściowych. Lipa znowu zastukotała w okno salonu. Feliks dobrze wiedział, że to będzie jej ostatnie ostrzeżenie. Położył rękę na klamce i wyjrzał przez judasz. Ktoś stał na progu. Miał na sobie czarny płaszcz.

Smutny płaszcz.

- Kto tam? – zapytał Feliks zachrypniętym głosem.

- Lidia. Otwórz drzwi.

Wypowiedziany cichym głosem rozkaz zawibrował złowrogo w powietrzu. Feliks poczuł dziwną suchość w gardle. Sięgnął do zamka, klucz głośno w nim zachrobotał. Trzeba będzie naoliwić. Lidka sama wpełchnęła się do mieszkania. Potrząsnęła głową jak pies, wytrząsając krople wody z włosów i ściągnęła przemoczone palto. Feliks poprawił szlafrok, zsuwający mu się z ramienia. Lidia miała oczy ciemne, podkrążone.

I to była jedyna smutna rzecz, jaką Feliks w niej znalazł.

- Po co tu przyszłaś? – pytanie samo wymknęło mu się z ust.

Lidka uniosła brew, uśmiech wykrzywił jej wargi.

- Tak prosto z mostu? Żadnego „co u ciebie słychać”? Żadnego „dobrze wyglądasz”? – kpina uderzyła w Feliksa jak policzek.

Stał chwilę nieruchomo, a dobrze znane przeczucie sprawiło, że serce waliło mu jak szalone.

- Po co przyszłaś? – powtórzył lekko podenerwowany, postępując krok w stronę gościa.

Lidia stanęła na palcach, chwytając pasmo jego blond włosów między szczupłe palce.

- Chcę zabrać coś mojego. Coś co tu niedawno zostawiłam.

Feliks przez chwilę wytrzymał jej uważne spojrzenie. W końcu z brzydkim grymasem cofnął się o krok i ze stojaka wyciągnął parasol w granatowym, ponurym kolorze. Lidka śledziła wzrokiem jego poczynania, cień zdziwienia przemknął przez jej twarz, gdy czubek parasolki, niczym średniowieczny miecz, zatrzymał się na jej piersi. Zielone oczy Feliksa były czyste, wyzierała z nich butna duma i pewność siebie.

Jednak w połączeniu z wychudłym ciałem wyglądały tak smutno.

- Proszę. A teraz się stąd wynoś.

Lidia nie odpowiedziała. Jej dłoń z zadziwiającą szybkością wystrzeliła do przodu i trzasnęła go w twarz. Parasol z cichym tąpnięciem upadł na dywan korytarza.

- Daj spokój, Felek. – westchnęła teatralnie, chowając ręce za plecami. - Nie zaprosisz starej przyjaciółki na herbatę?

Gdyby Feliks nie spędził ostatnich dni na fotelu, pławiąc się w depresji, być może uwierzyłby w Lidkę przyjaźń. Ale teraz, po tygodniu przemyśleń, był zmuszony przyznać przed samym sobą, że wiele się zmieniło. Już od dawna nie chodzili do szkoły, starzy znajomi zniknęli w wielkim

świecie, a on nie potrafił nawet spojrzeć jej w oczy. Zwyczajnie, przyjaciółkę w Lidce stracił dawno temu.

I był smutny.

- Chcesz się napić herbaty? – spytał, trąc zaczerwieniony policzek. – Tak po prostu.

- Zgadza się. – przytaknęła i nie czekając na pozwolenie, weszła do kuchni. - Wstawię wodę... – zaczęła, ale stanęła jak wryta, widząc zawałony garami zlew.

Feliks spokojnie do niej dodreptał i stanął obok kredensu. Przez chwilę widział jak dawne przyzwyczajenia walczą w Lidii z obecną sytuacją. Kiedyś nie czekałaby chwili i mamrocząc pod nosem coś o Felkowym nieróbstwie, pozmywałaby wszystkie naczynia. Tak byłoby kiedyś...

Teraz jest smutno.

Lidka usiadła przy kuchennym stole, jakby nieco oklapła. Feliks spokojnie podszedł do jednej z szafek i wyciągnął z niej dwa zupełnie niedopasowane kubki. Przed gościem postawił biały z rysunkiem truskawki, dla siebie znalazł żółty w niebieski wzorek. Z niemałą trudnością nalał wody do czajnika elektrycznego i przysiadł na brzegu szarego taboretu. Powietrze w pokoju zgęstniało od kłopotliwej ciszy. Zwykle to Feliks przerywał takie momenty wesołą paplaniną, ale dzisiejszy dzień był jakiś inny.

Był zbyt smutny.

To nie tak, że się wcześniej nie widywali. Nie mogli się nie widywać. Były przypadkowe spotkania w sklepie, na ulicy. Mieszkają po sąsiedzku, jakieś tam stosunki między nimi musiały istnieć. Zmienione, bo i oni się zmienili. Czy na lepsze? Chyba nie. Kiedy byli dziećmi, wszystko zdawało się prostsze. Feliks zerknął niepewnie na towarzyszkę. Była odprężona, wygodnie rozparta na krześle, zniknęło gdzieś całe jej zainteresowanie bałaganem w domu gospodarza. Znowu się uśmiechała, ale jej oczy...

Te podkrążone, smutne oczy.

- Czego chcesz, Lidio?

Nie odpowiedziała. Siedziała nieruchomo, wpatrując się w porcelanowy kubek i stukając palcami w blat stołu. Puk, kap, puk, kap... Kłócił się z nią deszcz zacinający w okna. Lidka zawsze robiła coś z rękami, pukała, wykręcała palce, drapała... Nerwowy odruch, którego nie mogła się pozbyć, odkąd Feliks pamiętał.

Bulgot gotującej się wody wdarł się niespodziewanie w płataninę jego myśli. Zabawne, że kiedyś mogli zwyczajnie pogadać.

Bo teraz smutni siedzą przy stole.

Sięgnął niemrawo po gorący czajnik i dwie torebki herbaty. Zielonej, przywiezionej od brata z Anglii. Wyraźnie czuł na plecach spojrzenie Lidki, kiedy z przyzwyczajenia słodził jej picie dwiema łyżeczkami cukru. Szybko wszystko zamieszał i z cichym brzękiem ustawił obydwie kubki na stole. Lidka sięgnęła po swój, podmuchała chwilę i przełknęła kilka łyków. Zmrużyła zadowolona oczy, kiedy rozkoszne ciepło rozlało się w jej ciele. Oblizła usta, uważnie patrząc na Feliksa, który zażenowany ukrył twarz za zasłoną włosów.

- Pamiętasz, Felek. – wymamrotała cicho. – Był taki sierpniowy wieczór... Już pod koniec lata, wracaliśmy z plaży, a ty byłeś od stóp do głów oblepiony piaskiem. – powoli wstała z miejsca i zaczęła krążyć po zagraconej kuchni. – Słaniałeś się na nogach i jęczałeś, że jesteś „całkiem wykończony”, ledwo dowlokłeś się do łóżka.

Feliks wyraźnie pamiętał ten wieczór, jak mógłby zapomnieć? Jeden z najszcześniejszych...

Chociaż teraz pewnie najsmutniejszych dni jego krótkiego życia.

- Rzuciłeś się w czystą, białą pościel, a ja godzinę cię z niej wyciągałam. I tak była potem do wyrzucenia. – Lidka zatrzymała się przy wazonie z gnijącymi kwiatkami. – Za Chiny nie chciałeś wejść do wanny. Trajkotałeś tylko Lidzia to, Lidzia tamto, bla, bla, bla... - zaśmiała się krótko. – A na koniec zażyczyłeś sobie malin. Pamiętasz?

Feliks przytaknął, grzejąc ręce ciepłym kubkiem.

- Ile minęło wtedy od naszych zaręczyn... ? – zastanowiła się, oskubując małą różyczkę z przywiedłych płatków.

- Pół roku – odpowiedział odruchowo, zapominając ugryźć się w język.

- Pół roku... - powtórzyła jak echo Lidia. - I aż do tamtego wieczora nigdy się nie kochaliśmy. – podrapała się z roztagnieniem w dłoń. – Chyba pamiętasz co się stało, kiedy przyniosłam ci wreszcie te cholerne maliny?

W jej oczach coś dziwnie zaśniło. Zostawiła bukiet w spokoju i miękko jak kot zakradła się w jego stronę.

- Pamiętasz, Feliksie? – wyszeptwała pochylając się nad nim.

Gwałtownie zerwał się z krzesła i długo patrzył na nią przekrwionymi oczami.

Smutnymi oczami.

- A mogę zapomnieć? – wyjąkał.

Stał znieruchomiał, nie odrywając butnego spojrzenia od Lidki.

- To ja ci dałem pierwszą malinę. – szepnął, rozwiązując pasek szlafroka. – Zbladłaś wtedy jak śmierć, odskoczyłaś ode mnie i poślizgnęłaś na rozlanej wodzie. – Szlafrok opadł na kuchenne płytki. – Właściwie to bardzo śmiesznie wtedy wyglądałaś.

Smutny uśmiech wykrzywił jego twarz.

- Bardzo śmiesznie. – syknęła, obserwując jego poczynania. – Za to ty byłeś wprost uroczy. Zarumieniony, ze smugą czerwonego soku na policzku. – nie zauważył kiedy wstała i podeszła do niego. – O tutaj.

Musnęła delikatnie ustami jego policzek. Feliks spojrzał prosto w jej ciemne oczy. Coś przewróciło mu się w brzuchu.

Ten pocałunek był taki smutny.

- Potem przeszliśmy do sypialni i zjedliśmy całą miskę. – wykrztusił Feliks zachrypniętym głosem. – A na koniec...

Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Widział zaskoczenie i złość w niebieskich oczach, ale nie pozwolił jej się wyslizgnąć. Siłowali się chwilę, chociaż Feliks dobrze wiedział, że nie ma tu o co walczyć. Ich usta rozłączyły się z cichym mlaśnięciem. Oboje otarli je w tym samym momencie.

- Pierwszy raz powiedziałeś, że mnie chcesz. Tak po prostu. – skończył cicho.

- Weź mnie. – wyrzuciła z siebie Lidia, tak jakby te dwa słowa paliły ją w gardło.

Tak smutno zabrzmiały.

- Brałem cię całą, długą noc. - zanucił Feliks.

Lidka zaczęła wykręcać sobie palce. Patrzyła na brudne naczynia w Feliksowym zlewie i wyraźnie nie wiedziała, co ma powiedzieć. Sam Feliks zadowolony takim obrotem sprawy wrócił do stołu po swoją herbatę, delikatnie muskając jej ramię. Zadowolony zanotował, że się wzdrygnęła. To drobne zwycięstwo, zdecydowanie poprawiło jego wisielczy humor. Sięgnął po zimnawy już kubek.

- Herbata ci wystygnie. – mruknął.

Aż się zachłysł, gdy na plecach poczuł jej zimne dłonie.

- Co... - zaczął, ale przerwało mu nagłe szarpnięcie.

Sam nie wiedział jak znalazł się na podłodze, usłyszał tylko dźwięk tłukącego się kubka, który wypadł mu z ręki.

Smutny dźwięk.

Chwilę później Lidia usiadła na nim okrakiem i pewnie rozerwała jego koszulę. Zanim Feliks zrozumiał, co się dzieje, na pierś naciskała mu drobna dłoń, dokładnie nad bijącym jak oszalałe sercem. W miejscu całym pokrytym bliznami.

- Szkoda, że tak to się wszystko skończyło, kochany. – westchnęła, delikatnie gładząc wrażliwą skórę. – Posłuchaj – szepnęła mu do ucha. – twoje serce bije prawie tak szybko jak tamtego dnia. – nachyliła się nad nim, całując odsłoniętą pierś. – Szkoda. – powtórzyła.

Leżał pod nią zmartwiał, nie mając pojęcia jak zareagować, nie mając sił reagować. Nie protestował, gdy oparła sobie jego ręce na talii i podwinęła nimi dół koronkowej bluzki. Niemal zapłakał widząc wystające żebra i pergaminowo bladą skórę rozrytą błękitną siecią żył.

- Niezbyt ładne, prawda? – zapytała Lidia, nie mogąc powstrzymać drżenia głosu. Feliks potrząsnął głową i zepchnął ją z siebie.

W tamtej chwili oboje wyglądali chyba najsmutniej na świecie.

- Powinnaś już iść. – wydukał, drżącymi palcami zapinając ocalałe guziki koszuli.

Lidka nie ruszyła się z miejsca. Podwinęła kolana, obejmując je trzęsącymi się od tłumionego płaczu rękami. Feliks patrzył na nią i bał się wyciągnąć dłoń w stronę dziewczyny, której życie zaważyło się przez jego bezmyślność i głupi kaprys. Przełknął ciężko. Miała rację, było mu cholernie szkoda. Ale zbyt wiele zostało wypowiedziane, on zbyt długo czekał, bał się. Zacisnął powieki, gdy martwą ciszę zalegającą w kuchni przerwał pierwszy szloch. A potem Lidia płakała długo i żałośnie, a on czuł jakby każda jej łza rozrywała mu serce. Zacisnął zęby i spróbował jej dotknąć, ale odepchnęła go, dalej pławiąc się w swojej rozpacz. W końcu klnąc pod nosem wrócił do salonu na swój fotel, postanawiając cierpliwie poczekać.

Smutny płacz rozbrzmiewał w jego domu.

W jego głowie szalała burza. Obrazy dawnych dni i beztroski mieszały się z zepchniętym na dno świadomości poczuciem winy. Jaki on był głupi... Co sobie myślał? Czego chciał? I na Boga czemu ona go dręczy? Czemu nie zostawi go w tym martwym mieszkaniu, już do końca świata rozpamiętującego w spokoju zaśnieżone wspomnienia...

Głośne trzaśnięcie drzwi wyjściowych zabrzmiało jak wystrzał armatni. Feliks wyrwał niepewnie na korytarz. Obok granatowej parasolki dostrzegł kopertę. Nie myśląc wiele podszedł do niej i rozerwał przybrudzony papier. Tak jak się spodziewał, było tam zdjęcie, przedstawiające w łóżku jego... razem z inną kobietą. Na odwrocie było coś napisane.

Dla Ciebie, mój drogi przyjacielu. Nie waż się zapomnieć.

Wściekły podarł fotografię i cisnął za siebie. Spojrzał w lustro na cień człowieka, którym był lata temu. Gdyby wtedy wiedział, jak to się skończy...

- Idź do diabła, kochana. Mam już dość.

Warknął w stronę zamkniętych drzwi. Nikt mu nie odpowiedział, tylko lipa spokojnie zapukała w okno, jakby pytając złośliwie: a nie mówiłam? Parasol, rzekomy powód odwiedzin i pretekst do kolejnych, leżał nieruchomo u jego stóp.

A przecież już od dawna nie powinno go tu być...

...nie powinien straszyć swoim smutnym kolorem.

Najdłuższe zdanie świata

Gdyby za pobicie tytułowego rekordu Guinnessa była nagroda pieniężna, z pewnością bym się tego podjęła, bo w chwili obecnej potrzebuję pieniędzy do szczęścia i osobiście uważam, że autor przysłowia „pieniądze szczęścia nie dają” albo żył bardzo, bardzo dawno temu, albo był kompletnym idiotą, bo mylił się przecież niesamowicie, bowiem każdy wie, że pieniądze są głównym sponsorem szczęścia a już na pewno w moim przypadku, bo do szczęścia brakuje mi opłacenia Lanego Poniedziałku, który, co ciekawe, jest prawie cały czarny, a w tym miejscu mogę pobawić się w te śmieszne, pseudoartystyczne porównania, tylko po to by zdanie wydłużyć, typu czarny jak heban, który sam w sobie jest hebanowy, nie czarny, czarny jak noc, czarny jak czarna kawa, czarny jak piekło, albo czarny jak kolor czarny i to chyba najtrafniejsze porównanie czerni Czarnego Lanego Poniedziałku, co swoją drogą brzmi dość oryginalnie, a gdy już przy oryginalności jesteśmy, warto poruszyć jej temat, chociaż na drobną chwilę, bo osobiście uważam, że termin ten nie powinien istnieć, a pogoń ludzkości za oryginalnością jest chyba najmniej oryginalną rzeczą w historii, co może się wydawać wręcz paradoksalne, niemniej uważam to stwierdzenie za trafne i jak najbardziej prawdziwe, chociaż za jeszcze bardziej paradoksalne, aczkolwiek nieprawdziwe i absolutnie niesłuszne, uważam oskarżanie ludzi „oryginalnych” o „nieoryginalność” ludzi „nieoryginalnych” o czym wspominała szanowna koleżanka, nazwijmy ją Ety, w swoim opowiadaniu, poruszając temat kawy czarnej jak heban, który nie jest czarny, lecz hebanowy, czarnej jak noc, czarnej jak czarna kawa, czarnej jak piekło, czarnej jak kolor czarny, czarnej jak Czarny Lany Poniedziałek, który, dla przypomnienia, zmusza mnie do opłacenia siebie w celu posiadania go na własność, czego bez pieniędzy, które szczęścia nie dają, zrobić nie mogę, ale wracając do kawy, czy lepiej jest pić herbatę tylko dlatego, że nie jest ona ulubionym napojem bohaterów, nastolatek w nędznych romansidłach i mimo iż lubię pić kawę, mam się przerzucić na herbatę, bo ona jest bardziej oryginalna, bo jej bohaterki romansideł nie lubią, ktoś, kto tu dotarł powinien się zastanowić czy picie lubianego napoju jest mniej oryginalne od przymusowej zmiany, by tylko być oryginalnym, oj prawie w tym miejscu postawiłam kropkę, dlatego, ratując swoją sytuację, pozwolę sobie zmienić temat, a ten dotyczący oryginalności i czarnej kawy pozostawiam do przemyślenia i samodzielnej interpretacji, czego raczej nikt się nie podejmie, bo po co i w zasadzie to pytanie

jest bardzo sensowne, bo po co ktoś miałby o tym myśleć, po co ja miałabym o tym myśleć, skoro moim głównym problemem jest Czarny Lany Poniedziałek i wielka awantura wynikająca z jego obecności, poza tym jest wiele ciekawszych tematów do rozmowy, chociażby przyjaciele i znajomi, których, nie wiedzieć czemu, nie mam zbyt wielu, a ich brak jednak odrobinę mi przeszkadza, mi i mojemu wyimaginowanemu przyjacielowi, nazwijmy go DR, który ma włosy czarne jak heban, który sam w sobie jest hebanowy, nie czarny, czarne jak noc, czarne jak czarna kawa, czarne jak piekło, czarne jak kolor czarny, czarne jak Czarny Lany Poniedziałek i oczach niebieskich, już bez porównań, bo ciężko je potem przepisywać, ale w każdym razie mój wyimaginowany przyjaciel DR nie lubi swojego istnienia w moim chaotycznym mózgu, dlatego mu niewielka ilość znajomych przeszkadza, chociaż na szczęście ma swoje zainteresowania i ulubione rzeczy, które pomagają mu jakoś zabić ten czas istnienia, bo lubi na przykład pić kawę, niezbyt się przy tym martwiąc swoją nieoryginalnością, bo bardziej niepokoi go mój stan, a dokładnie stan mojej głowy, w której przecież mieszka, zły stan spowodowany Czarnym Lanym Poniedziałkiem, bo akurat DR ma się czym martwić, mogę go przecież podczas smutków związanych z Lanym Poniedziałkiem, w chwili impulsu uśmiercić, albo co gorsza zamienić w wampira, czego zapewne sam by nie przeżył, bo to takie nieoryginalne przecież jest ostatnio, chociaż zupełnie nie wiem dlaczego, ale na szczęście dla mnie i mojego wyimaginowanego, nie zastanawiam się nad tym przedziwnym fenomenem, bo mi Czarny Lany Poniedziałek zupełnie we łbie zakręcił, tak zakręcił że piszę to najdłuższe zdanie świata bez konkretnego celu, bo i tak nic nim nie osiągnę, a już na pewno nie Poniedziałku, może więc je skończę, ale najpierw koniecznie muszę do najdłuższego zdania świata dodać najdłuższe słowo w Polsce, brzmiące konstantynopolitańczykowianeczka, bo najdłuższe zdanie bez najdłuższego słowa jest takie puste i wybrakowane, ale słowo już jest więc, jak na złość, tu na końcu ostrzegam że to wszystko wyżej jest całkowicie pozbawione sensu, co więcej obfituje w błędy interpunkcyjne, i nie tylko, tak więc przed przeczytaniem skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy tekst niewłaściwie przeczytany zagraża twojemu życiu, lub zdrowiu, ja tymczasem wracam do ponurej myśli o nieosiągalności Czarnego Lanego Poniedziałku, czarnego jak heban, który sam w sobie jest hebanowy, nie czarny, czarnego, jak noc, czarnego jak piekło, czarnego jak kolor czarny, czarnego jak włosy czarnowłosego DK, czarnego jak sam Czarny Lany Poniedziałek, w każdym razie najwyższy czas, by to zdanie zakończyć, Amen.



Kontynuuj

- *Bez sensu. Tak bardzo, bardzo bez sensu.*
- *Co jest takie bez sensu?*
- *Istnienie. Życie. Egzystencja.*
- *Cóż za przyływ optymizmu. Kontynuuj, zamieniam się w słuch.*

Biurko, na nim laptop i chwiejna wieża zbudowana z położonych byle jak podręczników. Właścicielka tych dóbr materialnych ze znużeniem przegląda kolejne strony internetowe, poszukując czegoś, co przykuje jej uwagę, zaintryguje, zaciekawi, wciągnie bez reszty. Po jakimś czasie poddaje się, opiera głowę na splecionych dłoniach i zamyka oczy. Pustka, nicość, rezygnacja, kompletny brak weny i pomysłów.

- *No i co to ma być?*
- *Książka. To znaczy opowiadanie. To znaczy...*
- *Narzekanie. Nastoletnie narzekanie.*
- *Nawet jeśli, to co z tego?*
- *Nic, nic. Dobrze robisz, narzekanie się sprzedaje. Zawsze znajdzie się ktoś, kto się z nim zgodzi i do niego przylączy. Kontynuuj.*

Podnosi głowę, spogląda z niechęcią na stos podręczników, po czym zerka na pusty kubek, który ani myśli się napełnić. Wredne ceramiczne stworzenie. Wygląda, jakby nadstawiał ucha i czekał, aż dziewczyna zacznie na niego wrzeszczeć, obwiniając o brak zbawiennej kawy...

- *Kawy? Jesteś pewna?*
- *A dlaczego nie? Kawa, taki napój. Zwiększa prawdopodobieństwo, że nie zaśniesz w najmniej oczekiwanym momencie.*
- *Tak. Na dodatek paskudnie smakuje, a zapach też pozostawia wiele do życzenia. Wszędzie, w każdym filmie, w każdej książce bohaterowie rozplývają się nad kawą i nie potrafią bez niej funkcjonować. Mogłabyś zdobyć się na trochę oryginalności, zamiast powielać ten schemat. Ale niech będzie. Kontynuuj.*

...obwiniając o brak zbawiennej herbaty...

- *Jednak posłuchałaś rady. Miło.*
- *Czemu ciągle mi przerywasz?*
- *Lubię. Kontynuuj.*
- *Nadużywasz słowa „kontynuuj”.*
- *Wiem. Kontynuuj.*

...obwiniając o brak zbawiennej herbaty. Nastolatka wzdycha z rezygnacją, powoli człapie do kuchni i włącza elektryczny czajnik. Ziewa kilka razy, czekając, aż woda się zagotuje, przy okazji zagląda do lodówki. Przygląda się produktom spożywczym, które kuszą kolorowymi opakowaniami i optymistycznymi zapewnieniami o braku konserwantów. Krzywi się i przewraca oczami, po czym zamyka drzwi.

- *Ja też ziewam. Rozumiem, nuda opanowała świat, ale mogłabyś to jakoś przełamać. Opis kuchennych przygód bohaterki. Fascynujące.*
- *Ktoś kazał ci czytać?*
- *Tak, ty. I powiem ci, że mnie zawiodłaś. Twoje wygórowane mniemanie o sobie i twoich zdolnościach pisarskich powinno mieć jakieś podstawy. A tutaj? Czekam jeszcze na szczegółowy opis ubioru bohaterki i pełne grozy przedstawienie tak niezwyklej czynności, jak mycie zębów, prawa typowej powieści dla nastolatek będą zachowane. Kontynuuj.*

Wraca do pokoju z kubkiem herbaty i siada przy biurku. Patrzy na stos podręczników, potem przenosi wzrok na półki obok. Są wypełnione po brzegi książkami, część z nich nadal czeka

na przeczytanie. Te tomy posiadają duszę, unosi się nad nimi specyficzny aromat zadrukowanego papieru i tajemnicy, przyciągający potencjalnego czytelnika. Dziewczyna musi jednak obejść się smakiem, gdyż podręcznikowa, bezduszna wieża kredowego papieru kaleczącego palce już zabiera ją do swojego niezrozumiałego, chaotycznego świata.

- *Popadasz ze skrajności w skrajność.*

- *To znaczy?*

- *Najpierw zwyczajny opis codziennych czynności, teraz wyszukane porównania. Mimo tej całej przesady lubię sposób, w jaki przedstawiasz książki. Kontynuuj.*

Wpada w wir nauki, zakreśla, podkreśla i wykreśla, łudząc się, że zapamięta przynajmniej nikłą część informacji. Niestety, nie ma tak łatwo. Część danych jest błędna albo przestarzała, części nie podano w ogóle. Co uczennica ma zrobić? Przekartkować domową encyklopedię i przekopać Internet w poszukiwaniu wiedzy niezbędnej do zdania matury, bo przecież powinnością nauczyciela nie jest wyjaśnienie dyskusyjnych pojęć, tylko polecenie uczniom, aby zrobili to w domu.

- *Jakie to prawdziwe. Tak bardzo współczuję bohaterce.*

- *Ironia?*

- *Skądże. Czysta litość. Kontynuuj.*

Po napisaniu wszystkich definicji, rozwiązaniu zadań i przyswojeniu niekoniecznie przydatnego materiału przychodzi czas na zasłużony odpoczynek. Zaraz, zaraz... Odpoczynek? Lektura nie przeczyta się przecież sama. Nastolatka sięga po powieść wypożyczoną wczoraj z biblioteki i przygląda się jej krytycznie. Podniszczona okładka, ślady niezbyt czystych palców na kilku stronach. Nie jest źle, ale jednak trochę odrzuca. Może treść będzie tak interesująca, że wygląd przestanie się liczyć? Po kilkunastu minutach dziewczyna jest już pewna, że to kolejna książka, którą trzeba przejść jak ospę, raz w życiu, a potem o niej zapomnieć. Co z tego, że uważa się ją za arcydzieło, skoro tematyka jest przestarzała, a ważne problemy, które podobno porusza, można zauważyć dopiero, gdy nauczycielowi uda się wyjaśnić, co autor miał na myśli.

- *Zdajesz sobie sprawę, że właśnie skrytykowałeś obecny kanon lektur?*

- *Doskonale. Przecież gdyby znaczna część lektur lekturami nie była, nikt by ich nie czytał. To znaczy nikt nie wiedziałby o ich istnieniu, bo i tak uczniowie nie czytają, opierają się tylko na streszczeniach.*

- *Trudno im się dziwić. Kontynuuj.*

Nastolatka odkłada książkę na biurko i znów siada przed laptopem. Przegląda najpopularniejsze strony, ogląda kolejny odcinek ulubionego serialu, pisze z przyjaciółmi i cały czas ma poczucie marnowanego czasu, czasu, który przecieka przez palce niczym woda. Może zrobić coś pożytecznego? Zrealizować jakieś marzenie, oddać się pasji? Patrzy na książki czekające na przeczytanie, na kartkę czekającą na rysunek. A potem na zegarek. Nie warto, jest za późno, zaraz trzeba iść spać. Zamiast rozwijać swoje zainteresowania, dziewczyna coraz bardziej upodabnia się do innych nastolatek, których umysły już nie przypominają pałacu, tylko ciasną graciarnię wypełnioną po brzegi intelektualnymi rupieciami.

- *Co za porównanie. Przeszłaś samą siebie.*

- *To komplement?*

- *Niekoniecznie. Kontynuuj.*

Przed snem zaczyna rozmyślać o bezsensie takiej egzystencji. Gdy są chęci, to nie ma czasu, kiedy czas już jest, to nie ma chęci, jest tylko zmęczenie, znudzenie i potrzeba rozrywki na nieszczerólnie wysokim, czasem wręcz żenująco niskim poziomie. Refleksje na temat życia nigdy jednak nie zajmują dziewczyny na długo. Po kilku minutach filozoficzna część mózgu się wyłącza i można już tylko liczyć, ile godzin dzieli od porannego budzika i kolejnego dnia zmarnowanego czasu.

- *Wzruszające. Nieszczęsne nastoletnie pokolenie. Nikomu na świecie nie jest tak źle jak wam. Problemy egzystencjalne, kto by pomyślał...*

- *Na pewno nie ty.*

- *Szalenie cięta riposta. Kontynuuj.*

- *Skończyłam.*

Sześć sytuacji na troje aktorów i klatkę

Miniatura teatralna, w której udział bierze troje aktorów, dwóch mężczyzn i kobieta.

Sytuacja I

Rzecz dzieje się w klatce, które wystrój przypomina zaniedbane, zaśmiecone mieszkanie. Na ustawionej w rogu ławce siedzi Roger i czyta Safonę. Jego twarz zdobi ironiczny uśmiezek. W ogóle nie podnosi nosa nad lektury, niemalże nie zwraca uwagi na towarzysza. W przeciwległym kącie z nogami na stole przeciąga się Minet. Dopiero co się obudził, jeszcze nie bardzo kontaktuje. Poomacku wyciąga z kieszeni paczkę papierosów i nieudolnie próbuje zapalić jednego z nich.

Minet: Roger, masz? Roger? Roger, halo, mówi się, Roger?

Roger: Czego?

Minet: Masz?

Roger: Co?

Minet: Fajki, no...

Roger: Nie pal tyle, bo niedługo płuca wypłujesz.

Minet: Na coś w końcu trzeba umrzeć, nie?

Roger: No...

Minet: (Po chwili.) Roger?

Roger: No co?

Minet: Co ty masz w kieszeni?

Roger: Której?

Minet: Nie udawaj kretyna.

Roger: Czego ty chcesz, Minet?

Minet: Zapalić, no...

Roger: Nie truj, idź do sklepu.

Minet: (Po chwili spogląda na zegarek.) Roger...

Roger: Co znowu?

Minet: Zacząłem się martwić.

Roger: O co tym razem?

Minet: O ciebie...

Roger: O mnie?

Minet: No, bo wiesz, minęło już 10 minut, a ty nie zajarałeś ani jednego szluga.

Roger: Nie samym chlebem żyje człowiek.

Minet: Chyba dymem...

Roger: *(Już wyraźnie poirytowany.)* Jak dam Ci jednego, to zostawisz mnie w spokoju?

Minet: No pewnie, stary.

Roger: Masz! *(Rzuca mu całą paczkę.)*

Minet: Nie, no dzięki, nie wiedziałem, żeś Ty taki hojny...

Roger: Wyjmij jednego, reszta do zwrotu.

Minet: Ale z ciebie sknera.

Roger: *(Kiwa palcem, aby odzyskać paczkę, Minet odrzuca mu ją z powrotem, mężczyzna powraca do lektury; po chwili.)*

Minet: Roger?

Roger: Miałeś dać mi święty spokój...

Minet: Wiem, wiem, ale ciekawi mnie moment, w którym stałeś się takim literatem.

Roger: To nie jest jakaś tam zwykła literatura. To jest filozofia.

Minet: Filozofia... Widzę, że wiele nerwów musiała ci Kaśka napsuć, jak tyś już filozofować zaczął.

Roger: Czy ty nie umiesz być nawet przez chwilę poważny? Czytam Safonę.

Minet: Kogo?

Roger: Starożytną filozofię, spisana przez kobietę.

Minet: Jest gorzej niż myślałem, jak ty już mądrości u kobiet szukasz.

Roger: One są wbrew pozorom sprytniejsze niż myślisz, posłuchaj, np.: „Kiedy gniew zawładnie tobą, trzymaj język za zębami”.

Minet: No tak, prawdziwy mężczyzna zaraz chciałby się bić, a z twoją formą...

Roger: Z tobą już nie da się normalnie pogadać.

Minet: *(Po chwili.)* Poczekaj, pokaż mi te mądrości, może ja tam coś znajdę. *(Bierze książkę w dłonie, przez chwilę przerzuca kartki, po czym przekręca ją do góry nogami.)*

Roger: Co ty robisz?

Minet: Próbuje zrozumieć ten filozoficzny bełkot...

Roger: To może być trudne...

Minet: Zauważyłem...

Roger: Trudniejsze niż ci się wydaje...

Minet: Niby czemu?

Roger: No nie wiem... Trzymasz książkę do góry nogami...

Minet: Wiem. To zabieg celowy.

Roger: ?

Minet: Filozofią nazywa się żalosne i śmieszne próby zrozumienia Natury przez już i tak wynaturzonego człowieka. Zatem jakim sposobem może on pojąć przeciwieństwo swej natury? Tylko w rozumieniu wszystkiego na opak.

Roger: Co ty bredzisz?

Minet: No popatrz, jak to powiedział któryś z fantastów, takie nieskończone próby zrozumienia porządku świata można porównać z burakiem naciowym.

Roger: Co?

Minet: To tak jakby burak dochodził przyczyn i skutków swojego istnienia, nazywając wynik przemyśleń Odwiecznym Konfliktem Bulwy i Naci, a deszcz mianował Mocą Sprawczą. Ja nie tracę czasu na odgadywanie, czym jest Natura.

Roger: *(Poirytowany wrywa książkę z rąk Mineta i zapala papierosa.)*

Minet: Stary, nie złość się tak... To tylko szczerza prawda, ci filozofowie tracili cały swój czas, na przemyślenia, które niczego do świata nie wniosły, no bo może i są mądre, tylko... naiwne.

Roger: Naiwne?

Minet: Tak.

Roger: A to „Dobrych ludzi nikt nie zapomina”?

Minet: Prawda, o dobrych ludziach się nie zapomina, oni stają się tematem prześmiewczym.

Roger: A Matka Teresa z Kalkuty?

Minet: Nikt tak naprawdę nie wie, co ona zrobiła, no niby opiekowała się trędowatymi i dzięki temu wyniesiono ją na ołtarze, ale na tym kończy się wiedza o jej postaci. Wszyscy natomiast pamiętają, że dzięki zdaniu - ”A co, ja Matka Teresa jestem?” - mogą wymigać się od prac zbyt ciężkich.

Roger: A nasz burmistrz, przecież tyle zrobił dla naszego miasta, nawet pomnik mu wystawili.

Minet: Prawda, ale on nie był do końca dobry.

Roger: ?

Minet: Oprócz trójki dzieci z żoną miał jeszcze przynajmniej po jednym w każdym z 12 departamentów.

Roger: Ale wszyscy o nim pamiętają.

Minet: Bo nie był idealny. Ludzie nie znoszą ideałów, bo nie potrafią się z nimi utożsamić. *(chwila ciszy)* Roger?

Roger: Co?

Minet: Daj fajka!

Roger: Idź do sklepu, no...

Minet: Tyle się nagadałem, że muszę odsapnąć...

Roger: Ohh... Masz! *(Rzuca mu paczkę.)* Ale jednego! *(Wychodzi, wyciemnienie.)*

Sytuacja II

Scenografia pozostaje w poprzednim ustawieniu, przybywa jednak śmieci i papierów, a stolik zostaje wysunięty na środek i przewrócony. Po chwili na scenie pojawia się Kaśka w skąpym stroju, szalenie zakrytym długim płaszczem, a na stopach ma czerwone szpilki. Rozgląda się, odkopuje śmieci podnosi stolik, siada na nim i zakłada nogę na nogę. Z podniesionej z podłogi gazety składa tulipana. Kiedy do pomieszczenia wchodzi Roger przestraszona zmienia pozycję na mniej wyzywającą i wręcza mu powstały kwiatek.

Kaśka: Proszę, to dla Ciebie.

Roger: A co ja mam zrobić z tym zielskiem?

Kaśka: Myślałam, że ci się spodoba.

Roger: Bardziej by mi się spodobało, gdybyś tu trochę ogarnęła, zobacz jaki tu syf, nawet nie ma gdzie się położyć.

Kaśka: *(Od tego momentu jej zachowania stają się prowokujące.)* Nie drzyj się na mnie! To Minet zapomniał posprzątać.

Roger: Ale ty też tu mieszkasz.

Kaśka: Tak samo jak ty!

Roger: *(Oburzony przechodzi, snuje się po obrzeżach klatki.)*

Kaśka: Roger, a coś Ty taki cięty dzisiaj?

Roger: Wydaje Ci się...

Kaśka: Niekoniecznie...

Roger: A masz kasę?

Kaśka: Na co?

Roger: No, do jutra trzeba zapłacić czynsz...

Kaśka: A mam... *(Wyciąga zza biustu zwitek banknotów stułotowych.)*

Roger: Skąd wzięłaś tyle forsy?

Kaśka: Zarobiłam...

Roger: W jedną noc?

Kaśka: ... *(zbywa to milczeniem)*

Roger: Coś ty zrobiła, Kaśka?

Kaśka: Nic takiego...

(Zaczyna wachlować się pieniędzmi, Roger skacze po nie, sytuacja ta powtarza się kilka razy, budząc u kobiety serdeczny śmiech, w końcu w chwili nieuwagi mężczyzna wyrywa jej banknoty.)

Roger: *(Liczy pieniądze.)* Dziewczyno, tu jest 8 stów.

Kaśka: Wiem... a tu jeszcze jedna *(Wyciąga z kieszeni płaszczka jeszcze jeden banknot.)*

Roger: Skąd masz tyle pieniędzy?

Kaśka: Już mówiłam, zarobiłam.

Roger: Ale w jaki sposób? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że znowu...

Kaśka: Nie, no skąd... Nie powtarzam tych samych błędów.

Roger: *(Po chwili.)* Kasiu, a nie jest Ci za gorąco?

Kaśka: Nie, a czemu pytasz?

Roger: W mieszkaniu jest ciepło, a ty nadal siedzisz w płaszczu.

Kaśka: I w butach.

Roger: Daj, pomogę Ci go zdjąć, bo jeszcze się przegrzejesz i choróbsko gotowe.

Kaśka: Ale kiedy mnie jest dobrze.

Roger: *(Próbuje dostać się do guzików przy płaszczu Kaśki.)*

Kaśka: Co Ty robisz? Zostaw!

Roger: Masz coś do ukrycia

Kaśka: Nie, no skąd...

Roger: To czemu nie zdejmiesz płaszczka?

Kaśka: Nie wierzysz mi.

Roger: Widocznie dałaś mi ku temu powody. *(Wykorzystuje nieuwagę dziewczyny i łapie za guzik prochowca.)*

Kaśka: A masz forszę na czynsz?

Roger: Jakie to ma znaczenie?

Kaśka: Masz? Pytam. Masz?

Roger: *(Puszcza guzik i traci przewagę nad dziewczyną.)*

Kaśka: A Minet ma? Ma? Nie ma...

Roger: Obaj jesteście splukani.

Kaśka: I co ja mam teraz zrobić? Co? Koteczku... Nie wierzysz mi... Nie ufasz... Krzyczysz... I nie masz pieniędzy na czynsz... Czyli pewnie chcesz je teraz ode mnie pożyczyć... Prawda? Ćśśś... Nic nie mów. Dopóki jesteście zdani na mnie, nie życzę sobie kontroli, szpiegowania i żadnej presji...

Roger: Powiedz to jeszcze Minetowi.

Kaśka: Sam mu to powiedz.

Roger: Masz równo 9 stów?

Kaśka: Jak widać...

Roger: *(Siada zrezygnowany.)* Jak długo będziesz nas jeszcze tu trzymać?

Kaśka: Nie wiem... dopóki będzie mnie na to stać.

Roger: Nie wolałabyś się nas po prostu pozbyć... Przecież i tak sama opłacasz mieszkanie.

Kaśka: Może czasami... Ale nie wyobrażam sobie powrotów do pustego domu.

Roger: Przecież możesz zamieszkać z kimś, kogo stać na tę melinę.

Kaśka: Mogę...

Roger: To czemu tego nie zrobisz?

Kaśka: Nie truj... Powiedzmy, że stać mnie na was...

Roger: A jak przestanie?

Kaśka: To będziemy myśleć...

Roger: Czy ty wiesz, jak czuje się facet w mojej sytuacji?

Kaśka: Niezręcznie?

Roger: Jakby nie stanął... na wysokości zadania.

Kaśka: Hah... *(Śmieje się serdecznie).* Ale niepotrzebnie, każdemu może zabraknąć kaski, jak zdobędziesz, to mi oddasz. A teraz proszę, zrób coś dla mnie.

Roger: Tak?

Kaśka: Leć do Kowalika i zapłać mu za ten cholerny czynsz.

Roger: Jasne! *(Bierze pieniądze i wychodzi.)*

Zaraz po wyjściu Rogera Kaśka ściąga płaszcz i podnosi z ziemi koszulę Mineta, zakłada ją na siebie i ściąga szpilki. W tym momencie wchodzi Minet.

Minet: Kaśka, co ty masz na sobie?

Kaśka: Koszulę...

Minet: A pod nią?

Kaśka: Bieliznę...

Minet: Roger wyszedł, prawda?

Kaśka: Tak, przed chwilą...

Minet: Zorientował się?

Kaśka: Od razu... Ale chyba zdołałam go odwieść od tej myśli...

Minet: Kiedy wróci?

Kaśka: Późno... Poszedł do Kowalika...

Minet: Chodź tu do mnie...

Kaśka: Przestań...

Minet: No chodź...

Kaśka: Minet zostaw mnie...

Minet: Mam kasę!

Kaśka: To oddaj mi za czynsz.

Minet: Proszę... A teraz chodź do mnie...

Kaśka: Przestań, koniec żartów...

Minet: Mam kasę *(Wyciąga z kieszeni kolejne 3 stowy.)* Wystarczy?

Kaśka: Minet, schowaj te pieniądze, nie mam ochoty.

Minet: Ale ja mam... Przychodzę jako klient...

Kaśka: Wynoś się!!!

Minet: A jak niby zarabiasz, co? Kryję cię za każdym razem...

Kaśka: Szantażem mnie nie przekonasz, na pewno...

Minet: Jesteś bardzo pewna siebie... To jak mam Cię przekonać?

Kaśka: Nijak, nie mam ochoty. *(Próbuje wyjść, jednak Minet zatrzymuje ją.)*

Minet: *(Staje przed Kaśką i zaczyna całować ją po szyi.)* Obiecuję, że już niedługo nie będziesz musiała tego robić... Już ja się o to postaram...

W czasie gdy Minet całuje dziewczynę po szyi, ona mówi smutno;

Kaśka: Codziennie mi to powtarzasz...

Wyciemnienie.

Sytuacja III

Po zapaleniu się światel widzimy Rogera sprzątającego mieszkanie. Wszystkie meble są przewracane. Zbiera gazety i ustawia meble... Nagle znajduje wśród nich pończochę Kaśki, nie jest to dla niego specjalnym zaskoczeniem.

Roger: To ludzka natura... Tylko i wyłącznie egoistyczna, chciwa, strachliwa i słaba natura człowieka mogła popchnąć nas do tego. Forsa Mineta na pewno była kradziona, moja zresztą też. Nie chcę tak dalej, to pieniądze są źródłem tego zła... Ale ich brak w sumie nie jest winą okradanych bogaczy, no bo niby co, są lepiej postawieni? Może i tak, ale gdybym ja miał fortunę, też pewnie rozdawałbym ją na prawo i lewo lub chomikował i patrzył wilkiem, czy nikt nie chce mi jej zabrać. Ze wszystkim jednak trzeba się pogodzić, skoro i tak nasze ręce nie dotkną nieba...

W tym momencie na scenę niespodziewanie wchodzi Minet.

Minet: A co ty masz w ręku?

Roger: To chyba Kaśki.

Minet: A więc już wiesz...

Roger: Od zawsze wiedziałem.

Minet: Od zawsze też siedziałeś cicho...

Roger: Jakoś nigdy ci to nie przeszkadzało.

Minet: Bo nie przeszkadza, to jej ciało i może robić z nim co chce...

Roger: Ale to ją niszczy.

Minet: Owszem, taki już los panienek lecących na szybką Kaskę...

Roger: Dzięki tej panience masz jeszcze gdzie mieszkać.

Minet: O wypraszam sobie, ja zapłaciłem swoją część.

Roger: Kradziona?

Minet: Co?

Roger: Kasa na czynsz.

Minet: Widzę, że szybko się uczysz.

Roger: I to jest szczyt twoich możliwości? Okraść paru koleśi na kilka stówek i przelecieć jakąś panienkę przy okazji?

Minet: Kiedy żyjesz w klatce, twoja wolność jest cholernie ograniczona, jedyny ruch, jaki możesz wykonać, to wystawić łapy przez te żelazne pręty i brać to, co daje ci los, bez możliwości zgłoszenia reklamacji...

Roger: To chyba to fatum ma nam niewiele do zaferowania...

Minet: Kilka stówek i panienka, hm... zawsze mogło być gorzej...

Roger: Nie masz zbyt wygórowanych potrzeb.

Minet: Mam to, na co zasłużyłem.

Roger: *(Chwila ciszy.)* Masz ochotę?

Minet: Na co?

Roger: Na flaszkę?

Minet: Picie pod problemy grozi alkoholizmem.

Roger: Nie chcesz, to nie, wypiję sam...

Minet: Picie do lustra to już połowa drogi, słuchaj, w trosce o twoje zdrowie psychiczne pójdę po kieliszki.

Minet wychodzi i wraca po chwili, włącza radio, zaczyna powoli rozbrzmiewać rockowa muzyka, przeradzająca się w smętną balladkę... W tym momencie ukazane są nieme sceny, w których obaj mężczyźni piją na umór. W pewnym momencie Minet podnosi się i wychodzi, a Roger zaczyna bawić się butelką. Wchodzi Kaśka.

Kaśka: Uwielbiam tę piosenkę *(zaczyna tanecznym krokiem poruszać się po pokoju, zdejmując przy tym płaszcz i buty. Zaczyna nucić, chwyta butelkę z alkoholem i zaczyna go przy tym popijać)*, Roger, podgłoś!

Kaśka: Jeśli miłość trwa, to dlatego, że coś w nas jeszcze się nie spełniło *(śpiewa kilka razy)*. Pamiętasz? Kilka lat temu napisałeś o tym piosenkę... Grałeś ją na gitarze, a mnie kazałeś śpiewać.

Roger: Falszowałaś jakby ci słoń na ucho nadepnął.

Kaśka: Nie, to twoja gitara nie stroiła...

Roger: Być może, ale ty nadal nie potrafisz śpiewać.

Kaśka: A co się z nią właściwie stało?

Roger: Z czym?

Kaśka: No, z gitarą?

Roger: Sprzedałem, nie mieliśmy na czynsz, pamiętasz?

Kaśka: A tak się zapierałeś, że jest jedyną rzeczą, jakiej się nigdy nie pozbędziesz.

Roger: Chcieli nas wyrzucić, musiałem coś zrobić...

Kaśka: Pamiętam tamte czasy... Nośiłeś wtedy takie śmieszne skórzane spodnie i afro, chcieliście z Minetem, Arczim, Irkiem i Gapą koncertować po całej Polsce...

Roger: Udało się... Mieliśmy nawet nagrane demo, pamiętasz, nasz pierwszy koncert?

Kaśka: No pewnie, Luba z Muńkiem podnieśli mnie na fale i przepłynęłam aż do samej sceny, wciągnęliście mnie na górę i razem zaśpiewaliśmy refren...

Roger: A potem po koncercie ze szczęścia schlałem się do nieprzytomności, ty zresztą też.

Kaśka: To były czasy, pamiętasz?, mieliśmy takie małe mieszkanie, tylko dla nas, wtedy jeszcze prowadziłeś mnie za rękę.

Roger: No bo niezła byłaś...

Kaśka: Mieliśmy plany, marzenia, chcieliśmy wziąć ślub na dachu bloku, a naszemu synkowi kupić takie małe, czerwone glany...

Roger: To nie ważne, Kaśka, byliśmy wolni!

Kaśka: A cały czas widzieliśmy jakieś nieistniejące granice.

Roger: Sami je sobie tworzyliśmy...

Kaśka: Dopiero teraz pojawiły się naprawdę. Wiesz, coraz częściej czuję jakbym żyła w klatce, bez luksusu decydowania o samej sobie, bez miłości...

Roger: Bo żyjesz... Próżnia też ma granice.

Kaśka: Próżnia nie ma granic, próżnia jest granicą...

Roger: Próżnia to pustka, nic w niej nie ma...

Kaśka: Jest... Ironia... dowód na pustkę.

Roger: Po co ty to robisz?

Kaśka: Co?

Roger: Stać cię na naprawdę dobrą pracę, wystarczy zrobić maturę, jesteś bystra, poradzisz sobie.

Kaśka: Może kilka lat temu... Teraz już nie potrafię z tym skończyć. Jestem jak wydmuszka... Krucho i pusta w środku...

Roger: Co ty mówisz, zawsze wierzyłaś w siebie...

Kaśka: Roger, już dawno przestałam wierzyć!

Roger: Kiedy?

Kaśka: Jak zarobiłam swoje pierwsze trzy stowy.

Roger: Spróbujemy się stąd wyrwać, nie każda klatka jest więzieniem, skoro sami je zbudowaliśmy, to teraz sami musimy znaleźć z niego wyjście.

Kaśka: To niemożliwe... Nie rozumiesz, dla nas już nie ma wolności, była, owszem, zanim zamieszkaliśmy w tej melinie. Tu nie ma nieba, nie ma trawy, nie ma drzew, tu nic nie ma! Roger, popatrz uważnie, tu nie ma nawet nas samych. Spójrz w moje oczy, to nie są te same tęczówki, to nie te źrenice, tamte patrzyły ku górze, te przestały

widzieć... Twoje też nie są lepsze, spijaczone, zasnuwane mgłą, nienawidzę naszych oczu, zobaczysz, ucieknę stąd, z Tobą czy bez Ciebie, ucieknę!

Roger: Dokąd Kaśka, dokąd?

Kaśka: Daleko, poza wszystkie bariery, wszystkie klatki, wszystkie więzienia, wszystkie granice! Będę Wolna, Roger, wolna!

Wyciemnienie

Sytuacja IV

Kaśka samotnie snuje się po obrzeżach klatki, dokładnie opukując każdy pręt, szukając możliwości wyjścia, z każdym kolejnym krokiem przyspiesza swoje ruchy i staje się coraz bardziej sfrustrowana.

Kaśka: Tu musi być jakieś wyjście, po prostu musi...

W pewnym momencie spogląda w górę i widzi brak sufitu, zauważa, że przez nią może się wydostać, woła Rogera.

Kaśka: Roger, Roger! Chodź, zobacz...

Roger: Co chcesz?

Kaśka: Zobacz, przestrzeń.

Roger: Zbyt wysoko, nie dosięgniesz.

Kaśka: Stojąc w tym miejscu może nie, ale gdyby wykorzystać stojące tu meble i odpowiednio je ustawić, można by wdrapać się na półkę z książkami, a z niej tylko jeden skok dzieli mnie od barierki.

Roger: A co jest po drugiej stronie?

Kaśka: Nie wiem. Wolność.

Roger: Ale jaka wolność, Kasiu, tam jest niebo, żeby do niego dostać, trzeba najpierw umrzeć.

Kaśka: A może to jest sposób.

Roger: Sposób na co?

Kaśka: Na przełamanie granic, przecież śmierć jest granicą, a przechodząc poza nią, nie ma już żadnych barier, tylko wolność.

Roger: Co ty gadasz?

Kaśka: Może i moje ciało należało do wielu, ale ducha nikt nie dostanie.

Roger: Kaśka, opamiętaj się.

Kaśka: Roger, muszę wiedzieć, co jest po drugiej stronie, inaczej nie zasnę spokojna.

Roger: Zawołaj Mineta.

Kaśka wychodzi, w tym czasie Roger próbuje dojrzeć to, co zauważyła Kaśka. Po chwili dziewczyna wraca z Minetem. Wyciemnienie.

Sytuacja V

Wszystkie postaci, obłożone książkami zdjętymi z półki, czytają. Kaśka nerwowo przerzuca kartki.

Kaśka: I co, znaleźliście coś?

Minet: Chrześcijaństwo.

Kaśka: Może być. I co tam jest napisane?

Minet: Słuchaj tutaj jest wypowiedź niejakiego Ladislausa Borosa... Pisze on, że *(Minet czyta)* "po śmierci człowiek staje przed obliczem Boga w całej prawdzie o samym sobie i wtedy decyduje o swojej przyszłości, czy zechce zostać z Nim, czy spędzić wieczność bez Niego..."
A ty, co byś wybrała?

Kaśka: Szczerze?

Minet: Tak...

Kaśka: Ja... Czekaj, czekaj... a co to jest niebo?

Roger: Niebo... Stan wiecznej szczęśliwości duszy.

Minet: Skąd o tym wiesz?

Roger: Przed komunią mnie uczyli.

Minet: To widzę, że z ciebie zagorzały katolik...

Roger: Nie... kiedyś zrobili etykietę do wina z podobnym sloganem, to i zapamiętałem, a poza...

Kaśka: Ćśśśś... A gdzie mieszka dusza?

Roger: W naszym ciele. Podobno jakby zważyli cię przed i po śmierci, to różnica wynosiłaby 7 gram...

Minet: Poczekaj, a tu jest jeszcze napi...

Kaśka: Minet, odłóż tę książkę, to nie dla mnie.

Roger: Czemu?

Kaśka: Jeżeli według chrześcijan dusza mieszka w ciele, to moja nie zasłużyła na zbawienie...

Minet: ?

Roger: 6 przykazanie... *(Mówi do zdziwionego Mineta.)*

Minet: A jakie są jeszcze?

Roger: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.

Minet: Dobra, zgadza się... zakładając że wierzę w Boga, to jest już przynajmniej jeden konkretny powód do zbawienia.

Roger: Niekoniecznie, palisz?

Minet: Palę.

Roger: Pijesz?

Minet: Piję.

Roger: Ćpasz?

Minet: Ćpam.

Roger: Pieprzysz się?

Minet: Chyba wiesz.

Roger: No właśnie, pieprzysz... A tu chodzi o nałogi...

Minet: Eh... to znaczy, że ten Bóg zabrania wszystkiego, co w życiu najlepsze... dobra, czytaj dalej, na pewno jest coś, czego przestrzegam.

Roger: Nie będziesz brał imienia pana Boga twego na daremno.

Minet: O Boże, a jak on ma na imię...

Roger: Właśnie tak...

Minet: Ale jak to? Jest Budda, Jahwe i..

Roger: Bóg...

Minet: Tak ma na imię? Mało oryginalnie. Dalej...

Roger: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Ty nie chodzisz w niedzielę do kościoła, lecimy dalej.

Czcij ojca swego i matkę swoją...

Minet: Tego pijaka za kratami? (*Roger machając ręką wymienia dalej.*)

Roger: Nie zabijaj!

Minet: O jest... Nigdy nikogo nie zabiłem!!!

Roger: A ten pies, co go przejechałeś?

Minet: To też się liczy?

Roger: *(Kiwa głową.)* Nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu, nie pożądaj żony bliźniego swego ani żadnej rzeczy, która jego jest...

Kaśka: Jak to jest możliwe, żebyśmy łamali wszystkie możliwe prawa od Boga?

Minet: Są jeszcze dwa o miłości, ale te na pewno nas nie dotyczą...

Kaśka: To niemożliwe... I co, jeśli ktoś tego wszystkiego nie przestrzega?

Minet: Piekło...

Kaśka: A co to jest piekło?

Roger: Przeciwnieństwo nieba, miejsce wiecznej kary za popełnione grzechy. Tam jest samotność, cierpienie, ból i zgrzytanie zębów...

Kaśka: Tu też nie jest o wiele lepiej...

Minet: Poczekaj, zobacz, znalazłem!!!

Kaśka: Co?

Minet: Zobacz, wizja pustego piekła!

Kaśka: Czytaj, czytaj...

Minet: Chodzi tu o to, że Bóg jest miłosierny... Ukochał nas tak bardzo, że nie mógłby posłać nikogo na wieczne potępienie, dlatego przebaczy wszystkie winy, nawet jeśli uznamy je dopiero po śmierci, w momencie, w którym każdy z nas stanie w prawdzie o samym sobie. Prawda cię wyzwoli, ponieważ stanie się jedynym warunkiem zbawienia...

Kaśka: Nie rozumiem...

Roger: Spowiedź!

Kaśka: Co?

Minet: No, opowiesz księdzu kilka najlepszych momentów ze swojego życia, a on odpuści ci grzechy i pójdziesz do nieba.

Kaśka: I to trzeba jeszcze tu na ziemi?

Roger: Wypadałoby...

Kaśka: Minet, wyjdź, chcę żeby Roger mnie wyspowiadał.

Roger: Ale to musi być ksiądz.

Kaśka: Z tego co zrozumiałam, on występuje jedynie w roli pośrednika, a Roger był kiedyś wierzący, więc też może być.

Minet: Ale to czemu ja mam wychodzić?

Kaśka: Bo to bardzo intymne...

Minet: A to ja Cię niby nie widziałem w intymnych sytuacjach?

Kaśka: Minet, ja już kiedyś powiedziałam, moje ciało należało do wielu, ale ducha nikomu nie oddam...

Minet: A Bogu?

Kaśka: On jest podobno wieczną szczęśliwością...

Minet: Dziwne, że mianem szczęśliwości nazywasz kogoś, kto tak bardzo cię skrzywdził?

Kaśka: Z tego co pamiętam, to Boga nigdy nie było w moim życiu, więc nie mógł zrobić mi nic złego.

Roger: *(Patrzy zdziwiony na Mineta.)* Nie wiedziałem, że jesteś aż tak mądra...

Kaśka: Wy jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiecie... Proszę Minet, wyjdź!

Minet: Ale czemu powiesz jemu, a nie mnie?

Kaśka: Bo on znał mnie jeszcze, zanim sama siebie poznałam. Proszę Minet, nie utrudniaj mi tego.

Minet: Dobrze, dobrze, już wychodzę, wrócę jutro... *(chwila zawahania)*, ale dajcie fajka.

Roger: *(Wściekły.)* Masz i wynoś się...

Minet: Dziękuję. I po co te nerwy? Do widzenia.

Kaśka: Nie przejmuj się. On jest tak samo pogubiony jak my...

Roger: Czemu chcesz zweryfikować swoje życie przede mną, przecież znam je lepiej niż swoje własne...

Kaśka: Owszem, ale nie z mojego punktu widzenia. To jest moja ostatnia rozmowa, dlatego chciałabym, żeby odbyła się z twoim udziałem. Proszę, powiedz tylko na końcu, że mi wybaczasz... Nawet jeśli nie zrobisz tego naprawdę... Urodziłam się jako grzesznica, córka jawnochrześcijańska... Tak, moja matka była..., nie wiedziałeś? Ja też nie. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero w wieku 12 lat, kiedy to tatuś alkoholik powiedział mi, że nie można pracować w warzywniaku na nocną zmianę... Anka, moja siostra, opowiadała, że moim biologicznym ojcem jest któryś z jej klientów. Podobno kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, zaklęła, że ten bachor skończy tak samo jak ona... Nie myliła się... W podstawówce kochali się we mnie wszyscy chłopcy, których mijałam na korytarzu... W ogólniaku ci sami chłopcy chcieli już tylko jednego, ale ja miałam ciebie... a potem ta wpadka, ciąża. Matka wyrzuciła mnie z domu, nie mieliśmy się za co utrzymać, musiałam z czegoś, z kogoś zrezygnować... Nie chciałam jej ranić, ani Ciebie, byliśmy za młodzi... Nie miałam wyboru... oddałam nasze dziecko, a na czynsz zarobiłam pierwsze trzy stówki... Nigdy nie czułam się kochana... już bardziej pusta w środku, więc sama też nie wiedziałam, co znaczy kochać. Nie znałam tego uczucia, toteż nieudolnie próbowałam nie zawracać sobie nim głowy... Myślałam, że zaćpam się, zdechnę i po problemie. Chciałam być wolna. Więc wzięłam pierwszą działkę... Nie pomagało... przestałam brać... Pragnęłam odrobiny ciepła... Myślałam, że tylko mężczyźni mogą mi je zapewnić, chociaż oni mieli na uwadze coś zupełnie innego. Więc dawałam im to w zamian za pieniądze, ale oni i tak nie patrzyli na

mnie jak na kobietę... Tylko wydmuszkę... Nie będę kłamać, zламаłam wszystkie możliwe przykazania... lecąc po kolei... Liczne nałogi... alkohol, papierosy, seks, pieniądze... zawsze były w miejscu Boga, który, miałam wrażenie, był za daleko i gardził mną, nie zdradzając mi swojej obecności... nawet nie zastanawiałam się czy istnieje... Nie mogłam wymawiać imienia kogoś, kogo nie znałam, nie mogłam również go odwiedzać... Myślę, że on by nie chciał, żebym szanowała rodziców pomimo wszystko... Nie zabiłam nikogo... Jedynie siebie... siebie zabijałam codziennie, począwszy od talentów, na zdrowiu, szacunku i duszy skończywszy... Nigdy nie znałam własnego łoża, a na wynajęty kąt kradłam. Kłamałam, żeby zapewnić sobie przetrwanie lub dla własnej przyjemności. Wielu mężczyzn zdradzało ze mną swoje żony. Chyba zazdroścę ludziom wszystkiego... I nienawidzę już wszystkich... Zwłaszcza siebie... Miłości nie znałam, nie kochałam i nie szanowałam siebie, więc innych i Boga także nie potrafiłam...

Wyciemnienie

Sytuacja VI

Wszystkie postaci smutne, zamknięte w sobie budują z mebli ścieżkę do górnej bariery klatki. Każdy z nich przy tym zachowuje się charakterystycznie dla siebie, często spoglądają z tęsknotą w górę i smutno opuszczają wzrok...

(Po zakończeniu budowy.)

Kaśka: Proszę, pozwólcie mi pójść pierwszej...

Roger: Nie boisz się?

Kaśka: Jak cholera...

Minet: A jeśli tam będzie jeszcze gorzej niż tu?

Kaśka: Gorzej już chyba się nie da...

Roger: A jeśli nie lepiej?

Kaśka: Wiesz, usłyszałam kiedyś słowa bardzo mądrego filozofa. Na początku ich nie rozumiałam, wytłumaczył mi je dopiero mój historyk.

(Mówiąc to ma łzy w oczach, w ostatnich zdaniach spływają jej po policzkach.)

Mówił on, że gdzieś musi być idealny świat... No bo skoro istnieją marzenia o ideałach... to musiał istnieć również ich prototyp lub ktoś, kto widział je na własne oczy... Rozumiem przez to, że ktoś zaprojektował ideał i umieścił go w doskonałym świecie, bo tu na ziemi nawet marzenia nie są idealne... Więc ja sobie tak myślę, że w tym miejscu muszę być też idealna ja... idealna, to znaczy dokładnie taka sama, ale zupełnie inna, rozumiecie... Mam nadzieję, że tam będę wolna. Przecież nie mogę istnieć bez wolności...

Kaśka wspina się na zbudowaną konstrukcję, jednak próbując wyjść poza szczeble, spada na ziemię i zabija się. Mężczyźni podbiegają do niej, jednak jest już za późno... Zakrywają jej ciało podniesioną z podłogi szmatą i siadają obok... To wszystko dzieje się w milczeniu, powoli wygasa światło.

KOŁO MŁODYCH TWÓRCÓW W GIMNAZJUM I LICEUM IM. WŁ. JAGIELŁY

- W numerze 23. "Zeszytów Jagiellońskich" opublikowaliśmy wiersze **Adama Adamkiewicza i Krzysztofa Pietrzaka**, absolwentów liceum z roku 2008:
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_04_08.pdf
- W numerze 25. "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2008 roku opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Lidii Grodzickiej, Mai Chwedoruk, Emilii Turkowskiej i Tomasza Terebusa**:
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_12_08.pdf
- W numerze 27. "Zeszytów Jagiellońskich" ze stycznia 2009 roku opublikowaliśmy wiersze **Mai Chwedoruk**. Autorski numer autorki nosił tytuł „**Jestem zielona. Wiersze wybrane**”:
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr27.pdf
- W numerze 29. "Zeszytów Jagiellońskich" z kwietnia 2009 roku opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Lidii Grodzickiej**. Autorski numer nosił tytuł „**Opowiadania noworoczne**”:
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr29.pdf
- W numerze 30. "Zeszytów Jagiellońskich" z kwietnia 2009 roku opublikowaliśmy opowiadania **Mariusza Sepiolo**. Autorski numer nosił tytuł „**Biedak z Queens Street i inne opowiadania**”:
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr30.pdf
- W numerze 39. "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2009 roku z okazji IV Dnia Humanisty opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Mai Chwedoruk, Bartosza Dobrzyńskiego, Kaliny Maćkowskiej, Joanny Piotrowskiej, Wiktorii Przybyszewskiej, Agnieszki Tomaszewskiej, Alberta Walczaka oraz naszej absolwentki Anny Dwojnych**:
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr39.pdf
- W numerze 48. "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2010 roku opublikowaliśmy opowiadanie **Alberta Walczaka** (oraz jego rozprawę z XXII Olimpiady Filozoficznej), wiersze **Kaliny Maćkowskiej, Aleksandry Bogusławskiej, Wiktorii Przybyszewskiej**:
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr48.pdf
- W numerze 58. "Zeszytów Jagiellońskich" z czerwca 2011 roku ukazała się "**Pierwsza antologia opowiadań Jagiellończyków**":
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr58.pdf
- W numerze 62. "Zeszytów Jagiellońskich" z listopada 2012 roku ukazała się "**Druga antologia opowiadań Jagiellończyków**":
http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr62.pdf